BIBLIOTEKA SOCJALDEMOKRATYCZNA.

IX.

Walka Robotnicza pod caratem.

ber. ant.

Wydanie
„CZERWONEGO SZTANDARU“
Kraków 1905.

53700

Mikrofiln

I ak 1773

53700

Biblioteka Socjaldemokratyczna.

X.

Walka Robotnicza

pod Caratem.

Wydanie

„Czerwonego Sztandaru“

Kraków 1905.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002121731

BIBLIOTEKA NARODOWA

T 53.700

I. Ak. 1773

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.

D. Modlo-Narkiewicza

Walka Robotnicza pod caratem.

I. Jak Mikołaj II opiekował się swojemi poddanemi.

Przed dziesięciu laty, w październiku 1894 roku powoli konał w swym pałacu liwadyjskim na Krymie samowładca rosyjski, Aleksander III. Dziś w naszych oczach umiera rosyjskie samowładztwo — nieograniczona władza cara: można rzec z pewnością, że Mikołaj II jest ostatnim „samowładcą wszech Rosji“.

Tylko 10 lat ubiegło od tej chwili. Ale jakich 10 lat! Jak obfitemi w doniosłe wydarzenia musiały być te lata, jeżeli podkopały podstawy niewzruszonego, jak się zdawało, tronu despotów rosyjskich. Rzeczywiście wydarzenia te były tak znamienne i tak liczne, że niepodobna opisać ich w krótkim zarysie. Postaramy się więc tylko zaznaczyć najważniejsze z nich. Opis wypadków, w tej książeczce podany, stosuje się przeważnie do samej Rosji. Lecz właśnie chodzi nam o poznanie położenia robotników rosyjskich, tych naszych braci i sojuszników. Pamiętajmy, że żyjemy z niemi pod jednym rządem, że ten sam knut nas smaga, ten sam kapitał wyciska, bez względu na to, czy ten kapitał jest polskim, czy rosyjskim. Więc ich walka

---

*) Przy opracowaniu niniejszej broszury korzystaliśmy w znacznym stopniu z socjaldemokratycznej broszury rosyjskiej „Car Pośledysz“. *Autor.*

jest naszą walką, ich zwycięstwo będzie naszym zwycięstwem i naodwrót. Przyjrzyjmy się zatym tej walce naszych rosyjskich towarzyszy i temu rządowi, który zarówno ich, jak nas, prześladuje i uciska.

Śmiało wstąpił na tron ojcowski młody Mikołaj II. Nie był on mądry ani uczony, nie miał wyobrażenia o życiu 130 miljonów swoich poddanych. Ale cóż to znaczy? Są przecież ministrowie i urzędnicy, policja i wojsko – niechże oni rządzą krajem, dbają o spokój i porządek, strzegą cara od niebezpieczeństw. Zdawałoby się zresztą wtedy, że nie może być niebezpieczeństwa, nikt się nie waży zakłócać spokoju młodego cara; wszystkich zdławiła i poskromiła ciężka łapa jego „nieodżałowanego rodzica“.

Więc car był spokojny o nieograniczoną swoją władzę. Wprawdzie niektórzy spodziewali się, że młody Mikołaj będzie bardziej postępowym od swego ojca, że zaprowadzi w państwie jakieś lepsze, bardziej ludzkie porządki. Lecz już na samym początku panowania nowego wszechwładcy dwa fakty pokazały dobitnie, czego się można po nim spodziewać. Car ogłosił publicznie, że żąda od wszystkich „nieograniczonej wierności dla tronu“. Niektóre zgromadzenia ziemskie próbowały bojaźliwie „pisnąć“. Zgromadzenia ziemskie czyli ziemstwa w Rosji są to, jak wiadomo, przedstawicielstwa szlachty rosyjskiej, która w części jest usposobiona przeciwrządowo, „liberalnie“, boć i ona chciałaby mieć władzę w państwie; żąda więc wolności, naturalnie nie dla ludu, tylko dla siebie.

I oto dnia 29-go stycznia 1895 r. car, przyjmując deputację wiernopoddańczą od ziemstw, uznał za stosowne fuknąć na nią: niektórzy z was, rzekł, podobno marzą o braniu udziału w zarządzie państwowym; więc wybijcie sobie z głowy te „bezmyślne marzenia“!

Tak powiedział car do ziemców. Czy niektórzy z nich zrozumieli wtedy, że wszystkie ich nadzieje, pokładane w młodym carze — to bezmyślne marzenia? Czy zrozumieli, że wolność nie przylatuje sama jak pieczone gołąbki, lecz że ją trzeba wywalczyć?

Bądź co bądź to zdarzenie pokazało, czem był młody car. Drugim takim zdarzeniem były straszne zajścia w Moskwie, tak zwana „Chodynka“. W 1896 r. kiedy głód i cholera panowały w wielu gubernjach rosyjskich, car zamyślił wielkie dobrodziejstwo ludowi wyświadczyć: mianowicie ukoronować się, a na uroczystość zaprosić królów i książąt z obcych krajów. Potrzeba było na to tylko 100 miljonów rubli, to jest trzy razy więcej niż rząd wydaje rocznie na oświatę ludową. Ale któżby żałował pieniędzy na taką ważną rzecz!

I oto car z całą gromadą książąt, urzędników, gości i lokajów zwalił się na stolicę Moskwę. I rozpoczęły się zabawy, na które wydawano pieniądze, wydobyte z krwi i potu ludu.

Zresztą i lud zaproszono na uroczystości. Dnia 30-go maja na polu Chodyńskim urządzono stragany i miano rozdawać ludowi podarki.

Zebrały się półmiljonowe tłumy. Przez całą noc napływały z okolic masy ludu. Ale władze były zajęte pilnowaniem cara, aresztowaniem i wysyłaniem różnych podejrzanych osób — i nikt nie pomyślał o tym, aby zasypać rowy i studnie na polu Chodyńskim, wygodnie rozstawić stragany, aby w tłumie nie było zbytniego tłoku. I wówczas stało się to, czego można było oczekiwać. Gdy tłum zaczął pchać się do straganów, powstał straszliwy tłok; ludzie dusili się, gnietli, spychali do dołów. Wschodzące słońce oświeciło okropny widok: mnóstwo trupów ze zmiażdżonemi czaszkami, poszarpanemi wnętrznościami; wszędzie krew, przekleństwa, jęki rannych, rzężenie konających.

W taki sposób car przyjął i uczęstował swoich gości z ludu...

Władza pospieszyła uprzątnąć ciała; zabitych i rannych razem zwalano na wozy. Jeden lekarz wojskowy chciał opatrzyć kilku rannych.

— Wasza Ekscelencjo — zwrócił się do stojącego obok ministra wojny — trzeba wybrać rannych: można ich przecież jeszcze uratować!

— Nie pańska rzecz, — wrzasnął minister, — udzielam panu nagany; spokój Najjaśniejszego Pana jest ważniejszy od pańskich rannych!

Cóż począł car? Przedewszystkiem ściągnął wojska do pałacu, bojąc się, aby wzburzony lud nie pociągnął go do odpowiedzialności za 4.800 zabitych na polu Chodyńskim. A kiedy zapewnił sobie bezpieczeństwo, zaczął się bawić dalej.

Już noc zapadała nad polem Chodyńskim, a strażacy wciąż jeszcze pakowali na wozy trupy. A tymczasem car ze swoim nadwornym motłochem bawił się w rzęsiście oświetlonym pałacu kremlowskim.

Tak! „Spokój Najjaśniejszego Pana jest ważniejszy od zabitych i rannych chłopów i robotników“: te znakomite słowa można będzie wypisać na haniebnym pomniku samowładztwa carskiego. Rzeczywiście całe życie Rosji pod caratem — to ciągła „Chodynka“. Aby car ze swemi lokajami mógł ucztować i bawić się, — lud musi ginąć tysiącami, setkami tysięcy, dziś na polu Chodyńskim, jutro — na polach Mandżurji. Banda carska weseli się i tańczy na tysiącznych trupach ludu.

Umyślnie zatrzymaliśmy się dłużej nad wypadkami Chodyńskiemi, bo one oświetlają najlepiej zbójeckie rządy cara Mikołaja. Takim było wstąpienie jego na tron i takim było całe jego panowanie. Jego rządy — to jedno pasmo prześladowań, ucisku, męczarni i nędzy dla ludu w całym państwie Rosyjskim.

Bo zastanówmy się przez chwilę nad tym, jak jest urządzone to państwo.

Pod opieką cara w Rosji panuje drapieżna banda urzędników, szlachty i kapitalistów. Oni to siedzą na karku głodnych, wynędzniałych, przygnębionych chłopów i miejskich robotników, wyzyskiwanych i trzymanych pod władzą policji. Na cały ten lud, pracujący w pocie czoła i pozbawiony praw, spada ciężar

utrzymania wielkiego państwa z jego olbrzymiemi wydatkami, które w ciągu 10 lat panowania cara Mikołaja II., podwoiły się i przewyższyły 2.000 miljonów rubli rocznie!

Miljony chłopów rosyjskich jęczą pod ciężarem nadmiernych podatków; gdy chłop zalega w podatkach, władze odbierają mu ostatnie bydlę i słomę ze strzechy. Ogromna część ziemi chłopskiej jest tak wyjałowiona, że nic nie rodzi; co rok powracają nieurodzaje, głody, bydło pada, po wsiach srożą się rozmaite choroby: tyfus, szkorbut, choleryna. Chłopi całemi masami uciekają ze wsi, aby szukać chleba w dalekich stronach; często nie znajdują pracy i mrą z głodu. W Rosji można spotkać całe wsie wyludnione, puste jak cmentarze.

A tymczasem skarb państwowy rzuca miljonowe dary rozprożniaczonej szlachcie, właścicielom ziemskim, rozdaje im ziemię, zaprowadza dla nich banki, daruje im zaległości podatkowe. Szlachcie rząd daje wielką władzę nad chłopstwem.

Wszyscy wiemy, jak strasznie rząd carski gnębi lud u nas w Polsce. Ale i rosyjskiemu ludowi nie jest ani o włos lepiej, — drapieżny carat wszystkich jednako uciska. Nad gromadą wiejską w Rosji, panują wyznaczeni przez cara tak zwani „naczelnicy ziemscy“ — ze szlachty. Mogą oni samowolnie sprawować rządy nad ciemnym chłopem, mogą karać go chłostą — wogóle władza ich jest nieograniczona.

Kiedy w czasie koronacji car przyjmował delegatów od różnych stanów, wówczas można było się przekonać, o kogo się troszczy jego „ojcowskie“ serce. Do delegacji chłopskiej car rzekł surowo: „Nie spodziewajcie się żadnego podziału gruntów; pracujcie i słuchajcie swoich marszałków szlacheckich“. A cóż powiedział car przedstawicielom szlachty? „Wiem jak ciężkie czasy są teraz dla szlacheckiej własności ziemskiej. Bądźcie spokojni: Nie zapomnę o waszych potrzebach“. Dwie mowy takie krótkie, a tak wiele znaczące! Czyż potrzeba jeszcze coś dodawać dla ich wyjaśnienia?

Długo w milczeniu i pokorze cierpiała ciemna masa chłopska. A rząd carski ani myślał pomagać jej prawdziwie, nawet gdy po wsiach zaczął się srożyć od r. 1891 straszny głód. Przeciwnie rząd stawiał przeszkody zgromadzeniom ziemskim i ludziom zamożniejszym, wogóle wszystkim tym bardziej postępowym i dobroczynnym ludziom, którzy chcieli osobiście nieść pomoc mrącym z głodu chłopom. Rząd się obawiał, że chłop po zetknięciu się z ludźmi oświeconemi, nabierze większego uświadomienia i zrozumie, gdzie leży przyczyna jego nędzy, zrozumie, że to właśnie ucisk i wyzysk rządowy nie daje mu się dźwignąć z niedoli i poniżenia.

„Naczelnicy ziemscy“ korzystali z biedy chłopskiej, rozumiejąc, że ten dręczony głodem chłop musi za bezcen sprzedawać swoją pracę i będzie tanim robotnikiem rolnym dla nich i dla całej

szlachty. Więc też wyzyskiwano chłopów okropnie. W wielu miejscach pracowali oni na panów po 3–4 dni tygodniowo — więcej niż za czasów pańszczyzny — a jednak nie mogli wyżywić rodziny. Nędza tych biedaków przechodziła wszelkie pojęcie, a tymczasem w śpichrzach pańskich leżały całe stosy zboża.

Ciemni chłopi, nie rozumiejąc siły, która ich gniecie, o własnym rozumie szukali sposobów wydobycia się z nędzy. I mówili sobie: jesteśmy głodni, a panowie mają pełne zboża stodoły — pójdźmy, podzielmy się tym chlebem – i zaspokoimy swój głód. I oto w marcu 1902 roku, rozpoczynają się rozruchy wśród włościan — „bunty“ chłopskie. Ruch ten jak pożar ogarnął cały szereg gubernji: z Połtawskiej i Charkowskiej, gdzie wybuchł najsampierw, przerzuca się do Kijowskiej, Saratowskiej, Czernihowskiej, Woroneżskiej, Tambowskiej i innych. Wszędzie tłumy chłopów na furach przybywają do majętności szlacheckich, wywołują pana dziedzica, proszą go, aby podzielił się z niemi zbożem. czasami nawet ofiarują zapłatę, oczywiście niewielką. Gdy pan odmawia, włościanie każą mu jechać w świat razem z rodziną, wyłamują drzwi, napełniają fury zbożem i odjeżdżają; czasami podpalają przed odjazdem dwory pańskie. Warto zaznaczyć, że w ciągu tych wszystkich wypadków chłopi nigdy nie dopuszczali się gwałtów nad panami, chociaż zawsze ich życie mieli w swych rękach.

Rząd carski krwawo wynagrodził chłopów za tę ich łagodność. Zbuntowane wsie Charkowskiej i Połtawskiej gubernji zalano wkrótce całemi tłumami policjantów, kozaków i wojska z gubernatorami na czele — i zaczęto katować doprowadzonych przez głód do rozpaczy biedaków rózgami i nahajami. Bito nieludzko, bez litości, tak, że często ofiarom z ust i nosa krew buchała; dawano po 100, nawet po 200 batów. W trzech wsiach gubernji Połtawskiej zbito batami całą ludność bez wyjątku: starców, dzieci i dziewczęta; u wielu w czasie bicia odpadały kawałki mięsa; niektórzy umierali pod batem. Kilku włościan powiesiło się, nie zniósszy hańbiącej kary. Szczególnie pastwił się nad ludnością charkowski gubernator, książę Oboleński. W niektórych wsiach ten krwiożerczy zwierz rozkoszował się jękami katowanych ofiar i mówił w czasie wymierzania chłosty: „macie, łotry, po 30 batów za to, żeście rabowali, a jeszcze po 30 odemnie!“ Pod Połtawą carscy zbóje rozstrzeliwali chłopów. Chłopi oświadczali nieraz przytem: „strzelajcie, — nie mamy nic do stracenia!“

Nic też dziwnego, że takiemi karami wkrótce zdławiono rozruchy ciemnych chłopów. Do „zbuntowanych“ wsi przysłano na postój wojska, które bezkarnie grabiły chłopów, gwałciły ich żony i córki, podczas gdy obok, w dworach pańskich, panowie oficerowie bawili się i hulali z panami szlachtą, radując się z poskromienia zbuntowanych niewolników. Prócz tego wielu włościan zaaresztowano

i oddano pod sąd. Nadomiar tego wszystkiego rząd skazał chłopów ze zbuntowanych wsi na zapłacenie kary w ilości 800.000 rubli dla wynagrodzenia panom ich strat, które niewiadomo kto obliczył. Tak urzędnicy cara Mikołaja zaspokoili potrzeby wygłodzonych, wynędzniałych chłopów, tych, którzy wraz z robotnikami karmią i poją całe państwo.

Bunty chłopskie zostały zduszone w potokach krwi, ale czy na długo? Któż może zaręczyć rządowi carskiemu, że nie wybuchnie nowe, stokroć potężniejsze powstanie, którego nie pokona żadna kula ani nahajka?!

Rząd wie też o tym, że sama siła brutalna nie potrafi mu zapewnić panowania, więc chwyta się i innych sposobów, jakich już zresztą używali i ojciec i dziad Mikołaja II i wszyscy jego poprzednicy: stara się ogłupić i otumanić lud, aby został ciemnym i nigdy nie zrozumiał, kto jest sprawcą jego niedoli.

Najwięcej rząd carski bał się i boi oświaty ludowej i wszelkiemi siłami tamuje jej rozwój.

Najważniejszym środkiem oświaty jest szkoła. Więc szkołę ludową w Rosji oddano w ręce popów i czynowników, którzy zabijają w dzieciach wszelką myśl, wpychają im do głowy tylko zabobony religijne i ślepe posłuszeństwo. Cała nauka ogranicza się do elementarza, no i jeszcze co najwyżej do śpiewu cerkiewnego.

Rząd carski również prześladuje prasę, aby nie szerzyła zbyt wiele oświaty. W ciągu panowania

Mikołaja II zakazano mnóstwo gazet i innych czasopism, zabroniono drukować mnóstwo książek, a i z tych dozwolonych wielu nie dopuszcza się do czytelni ludowych, gdzie rosyjscy robotnicy i chłopi, którzy nie mają pieniędzy na kupowanie książek, mogliby je czytać darmo.

W r. 1895 rząd zamknął dwa stowarzyszenia oświaty ludowej, moskiewskie i petersburskie. Bo i jakże można było je dłużej znosić: toż te stowarzyszenia wydawały pożyteczne i tanie książki dla ludu i rozpowszechniały je wśród masy roboczej! Wprawdzie przed wydaniem każda taka książka musiała uzyskać pozwolenie urzędnika carskiego, cenzora, aby zostać wydrukowaną — a zanim się dostała do czytelni ludowej, musiała przejść jeszcze przez cały czyściec rozmaitych cenzur, więc już o żadnej treści „buntowniczej“ w tych książkach nie mogło być mowy. Ale pomimo to, rząd bał się takich stowarzyszeń, które, chociaż pod nadzorem urzędników carskich, — jednak wydawały pożyteczne książki dla ludu. I cóż ludowi po książce albo gazecie, kiedy może równie dobrze przepędzać czas — przy kieliszku? Tak myślą sobie oczywiście urzędnicy carscy; wolą też oni, żeby lud się upijał, niż — żeby się oświecał.

Wprawdzie nieraz można od sługusów carskich i od pism carosławnych usłyszeć morały pod adresem robotników, żeby nie pili, ale jest to tylko obłuda, gdyż rząd carski sam, ile może, popiera pijaństwo. Jedną ręką zakładając kuratorja trzeźwo-

BIBLIOTEKA NARODOWA

ści, które mają za zadanie leczyć pijaków, drugą — stawia szynki, które właśnie carskich poddanych na nałogowych pijaków wychowują.

Minister skarbu Witte, wprowadził „monopol“ — to znaczy, wyłączną sprzedaż wódki w carskich sklepach. I oto z pijaństwa ludu, car zaczął wyciągać teraz setki miljonów rubli rocznie więcej, niż przedtem. Carscy urzędnicy wybierają na szynki najruchliwsze miejsca, najbardziej uczęszczane przez robotników. We wsiach, w których gromada włościańska prosi o zamknięcie szynków, bo pijaństwo rujnuje wieś, urzędnicy carscy nigdy się na to nie zgadzają, gdyż rząd trzyma się zasady: gdzie nie można przeskoczyć ani rozwalić — tam trzeba podleźć. Dla utrzymania ludu w uległości, nie wystarcza nahajka i kula, więc stara się spajać go gorzałką i utrzymać w ciemnocie przy pomocy księży i popów, cerkwi i kościołów.

I jeszcze jedną rzecz wynalazł carat dla ogłupienia ludu: szerzenie nienawiści narodowościowej. Nad zwalczającemi się wzajemnie narodami, łatwiej jest panować: trzeba tylko podszczuwać je wzajemnie przeciw sobie, aby nie mogły zrozumieć, że to rząd jest ich głównym wrogiem. I oto dla szerzenia tej nienawiści rząd samowładny uciska różne inne narodowoścl, zamieszkujące państwo obok Rosjan.

Wiemy, jak rząd carski postępuje u nas w Polsce. Dawniej Polska miała swój własny samorząd: jej wewnętrznemi sprawami zarządzało zgromadze-

nie, obierane przez szlachtę. Rząd carski wszystko to zniósł. Język polski wypędzono ze wszystkich urzędów, sądów i szkół. W szkołach naszych uczą wszystkiego po rosyjsku, dzięki czemu oświata nie może się szybko podnosić, bo dzieci z trudnością uczą się nauk, wykładanych w niezrozumiałym języku.

Jeszcze gorzej car uciska Rusinów na Ukrainie, którym nawet nie wolno wydawać pism i książek w swoim języku. Również okrutny ucisk narodowościowy panuje na Litwie.

Najbardziej gnębieni z poddanych cara są żydzi. Są oni jeszcze bardziej poniżonemi niewolnikami, niż wszyscy inni mieszkańcy państwa. Rząd utrudnia im dostęp do szkół i uniwersytetów. Nawet mieszkać nie wszędzie im wolno — muszą oni dusić się w tak zwanej „strefie osiadłości“ — i to tylko po miastach.

Korzystając z ciemnoty i przesądów religijnych w ciemnym ludzie rosyjskim i polskim — carat podsyca i szerzy nienawiść do żydów w najszerszych masach ludności chrześcijańskiej. Dla osiągnięcia tego celu — poróżnienia mas chrześcijańskich z żydowskiemi i odciągnięcia ich w ten sposób od wspólnej walki z samowładztwem carskim, rząd nie przebiera w środkach i nie waha się nawet przed najstraszliwszemi okrucieństwami.

Takim środkiem była rzeź ludności żydowskiej urządzona w kwietniu 1903 r. w Kiszyniewie, nad którą warto się nieco zastanowić.

Krwawy ten czyn był wykonaniem zbrodniczego pomysłu ministra spraw wewnętrznych Plewego. Na długi już czas przed terminem policja agitowała za rzezią żydów, zbierała rozmaitych rzezimieszków i nożowców, rozdawała im broń i kazała rozpowszechniać odezwy, wzywające do bicia żydów. Wydawano w Kiszyniewie za rządowe pieniądze dziennik, w którym podburzano ludność przeciw żydom, malując ich, jako „wrogów prawdziwej wiary“, „wyzyskiwaczy“, „pijawki wysysające krew chrześcijańską“. Nie trudno było podburzyć motłoch miejski, przeróżnych wyrobników, kramarzy i innych, ciemnych, wyzyskiwanych, nędznych. Ciemnemu, zdziczonemu motłochowi nie przyszło na myśl, że jednak ci „wyzyskiwacze“ sami żyją w ostatniej nędzy, sami ledwie mogą opędzić niezbędne potrzeby za swe mizerne zarobki.

Termin masowego mordu wyznaczono na wielkanoc, uważaną przez chrześcijan za święto miłości, i oto Kiszyniew, a zwłaszcza dzielnice kresowe, zamieszkiwane przez wszelaką biedotę żydowską, stały się polem niesłychanych zbrodni. Mordercy jak burza szli po ulicach, wdzierali się do domów i rozbijali wszystko, co im wpadało pod ręce. Mieli oni noże, topory, rewolwery; od niszczenia mieszkań i sprzętów, wkrótce przeszli do mordowania ludzi i coraz bardziej się rozzuchwalając swą bezkarnością, zaczęli zabijać, męczyć żydów, dopuszczając się nad nimi straszliwych okrucieństw:

wbijali swym ofiarom gwoździe do głowy, rozpruwali brzuchy i napychali je słomą i kamieniami, wykłuwali oczy, zrzucali z dachów, topili w ustępach, publicznie gwałcili kobiety, odcinali im piersi.

Cóż robiła wówczas carska policja, ta sama policja, która zawsze znajdzie się na straży, gdy odbędzie się pokojowa demonstracja robotnicza, ta policja, która zawsze zjawia się tam, gdzie trzeba dokonać gwałtu nad ludem roboczym. Co czyniła ona? Czy broniła życia i mienia biednych żydów, jak umie bronić własności fabrykantów i innych wyzyskiwaczy robotników? Przeciwnie! Policja otaczała swą opieką morderców, wskazywała im gdzie trzeba dalej iść, gdzie mieszkają żydzi, aresztowała każdego chrześcijanina, który chciał bronić żydów. Kiedy żydzi starali się ujść z rąk morderców, policja im przeszkadzała; gdy wielu chciało wyjechać z miasta, policja nie puszczała ich na kolej. W oczach policji i wojska rozjuszony tłum ściągał żydów z tramwajów i zabijał ich na miejscu. Kiedy w drugim dniu rzezi żydzi prosili gubernatora o uśmierzenie rozruchów za pomocą wojska, ten zbir carski, mający zawsze wojsko na pogotowiu, gdy chodzi o uśmierzenie robotników, walczących o lepszą dolę, odpowiedział, że nie ma prawa, bo niby to oczekuje rozkazów z Petersburga.

Przez trzy dni trwały te okrucieństwa, popierane przez policję na rozkaz wyższych władz państwowych. W trzecim dniu gubernator rozkazał: dość! —

i w jednej chwili krwawa rzeź ustała. Tak więc ten łotr i zbój rządowy mógł jednym skinieniem przerwać straszne wypadki, lecz uczynił to wtedy dopiero, gdy strumienie krwi się już polały. Przeszło stu żydów zamordowano w tych trzech dniach, kilkuset poraniono i okaleczono, zburzono do tysiąca domów.

Rząd triumfował, lecz okazało się, że była to radość przedwczesna. Rzeź kiszyniewska wywołała straszliwe oburzenie w kraju i zagranicą. Socjaldemokratyczne organizacje wielu miast oglosiły, że w razie, jeżeli rząd w tych miastach zechce urządzać rzezie żydów, socjaldemokraci się postarają zamienić je w powstanie robotnicze przeciw władzom carskim.

To też kiedy rząd sprobował wywołać hecę przeciw żydom także w Homlu, w obronie zagrożonej biedoty żydowskiej stanęli bardziej uświadomieni robotnicy, zarówno żydowscy jak rosyjscy, rozumiejąc dobrze, jak bardzo nienawiść narodowościowa szkodzi sprawie robotniczej. Tak więc carat przez to ohydne mordowanie bezbronnego ludu żydowskiego osiągnął tylko ogólną nienawiść i pogardę, a nic nie zyskał.

Równie źle rząd wyszedł na swej polityce ucisku krajów podwładnych carowi — przedewszystkim — w Finlandji. Ten mały kraik z wolną i spokojną ludnością, posiadający ustrój parlamentarny na sposób europejski, został przed stu laty przyłączony do Rosji. Finlandja miała swą własną konstytucję, to znaczy, że rządził nią parlament, zgromadzenie

przedstawicieli, obranych przez samą ludność kraju. Każdy car, wstępując na tron, przysięga, że będzie zachowywał tę konstytucję. Przysięgał i Mikołaj II. Ale dla cara złamać swą przysięgę — to drobnostka.

Car - gnębiciel, mający nieograniczoną władzę, prawo życia i śmierci nad swemi poddanemi, nie mógł ścierpieć, aby w jego państwie istniał kraj cokolwiek wolny, w którymby jego słudzy — urzędnicy nie mogli kraść i mordować po swojemu. Więc od roku 1899 car zaczyna obalać wszystkie wolności Finlandji: wprowadza nowe prawa bez zgody parlamentu, zwiększa podatki, zabrania wydawnictwa niektórych gazet i pism, zamyka towarzystwa oświatowe, znosi wolność zgromadzeń, wprowadza rosyjską policję, żandarmów i szpiegów, aresztuje i zsyła spokojnych obywateli, wszędzie zaszczepia złodziejstwo i łapownictwo. W ciągu kilku lat nieszczęśliwa Finlandja zmieniła się nie do poznania. W kraju zapanowała wprost rozpacz, tak że dziesiątki tysięcy Finlandczyków porzucają kraj i wysiedlają się do Ameryki.

Ta sama rozpacz sprawiła, że syn jenerała i senatora, urzędnik Szauman zabił z rewolweru carskiego jenerał-gubernatora Bobrikowa, poczem sam się zastrzelił.

A gdy przyjechał nowy jenerał-gubernator Oboleński, ten sam, który katował zbuntowanych z głodu chłopów, zorganizowani robotnicy finlandzcy oświadczyli mu, że będą walczyli o tę wolność polityczną,

którą im odebrał samowładny rząd carski. I inne klasy społeczeństwa finlandzkiego coraz energiczniej się przyłączają do czynnej walki z caratem. W taki to sposób rząd carski stworzył sobie dziesiątki tysięcy wrogów wśród wiernego mu dawniej i spokojnego narodu finlandzkiego.

Jednocześnie na przeciwnym skraju Rosji, na Kaukazie, widzimy dzikie ciemiężenie przez katów carskich — Ormjan.

Do niedawna Ormjanie cieszyli się w Rosji dość znaczną wolnością; mieli własne szkoły i mogli swobodnie rozwijać swą narodową oświatę. Od kilku lat jednak chciwe oczy rządu carskiego zwracają się i na Ormjan. Szkoły ich i stowarzyszenia zostają zamknięte, pisma zakazane, wszelka możność rozwoju kulturalnego zniweczona. Niedość na tem. Carat decyduje się wprost popełnić rabunek w biały dzień. Mianowicie duchowieństwo ormjańskie miało swoje publiczne kapitały i majątki, oceniane na wiele miljonów. Bogactwa te znajdowały się w posiadaniu parafji kościelnych i szły na dobroczynność publiczną oraz na szkoły i czytelnie wśród ludności ormjańskiej. I oto 25-go lipca 1903 r. Mikołaj II wydaje nakaz odebrania ormjanom wszystkich majątków kościelnych na rzecz skarbu państwowego. Zapowiedź tak bezczelnej grabieży wywołała ogromne wzburzenie we wszystkich warstwach narodu ormjańskiego. Urzędnicy carscy, żądający wydania majątków, wszędzie natrafiali na opór. W Baku, Tyflisie, Karsie, i innych miastach tysiączne tłumy

ormjan stawiły opór władzy, urządzały zgromadzenia, demonstracje zbrojne. Carscy urzędnicy uciekli się oczywiście do zwykłego środka — do nahajek i kul: padło mnóstwo ofiar i złodziejski pomysł rządu został doprowadzony do skutku. Ale zarazem carat nabył nowe zastępy wrogów: od tego czasu masowy ruch rewolucyjny, to jest walka przeciw rządowi, wciąż wzrasta wśród Ormjan i potężnieje.

Tak więc polityka ucisku, uprawiana przez rząd carski, nie pozostaje bezkarną. Wszędzie budzi ona nienawiść i chęć zemsty, wszędzie wywołuje ruch, dążący do obalenia tyrańskiego rządu i zdobycia wolności. Rozumie się, że inaczej broni się przed gwałtami rządu tak zwane „społeczeństwo oświecone“ — burżuazja, inaczej zaś lud pracujący; podczas gdy burżuazja umie tylko wysyłać do cara podania i skomleć żałośnie o jego zmiłowanie, lud w walce o wolność przelewa krew swoją na ulicach w zbrojnych starciach z żołdactwem carskim.

Do najburzliwszych, najrewolucyjniejszych żywiołów w Rosji należeli zawsze studenci wyższych zakładów naukowych. Bo też rząd umiał zawsze budzić uczucia rewolucyjne wśród uczącej się młodzieży. Gimnazja zamieniono w jakieś zakłady poprawcze dla małoletnich przestępców: władza traktuje gimnazistów podejrzliwie, napycha im głowy mnóstwem bezużytecznych nauk, musztruje ich jak żołnierzy, szpieguje w domu i szkole. Z uniwersytetów rząd wypędza wszystkich prawdziwie uczonych profesorów, a na ich miejsce wprowadza nieudolnych urzęd-

ników, posłusznych rozkazom policji, a myślących tylko o otrzymaniu pensji i dosłużeniu się wysokiej rangi.

Nic dziwnego, że żyjący w takich warunkach studenci musieli się burzyć i buntować—zrozumieli oni wkrótce, że wolność uniwersytecka nastąpi wtedy dopiero, gdy w całem państwie zapanuje wolność; więc śmiało wraz ze świadomym ludem roboczym wystąpili do walki przeciw rządowi carskiemu.

Ruch studencki rozrósł się zwłaszcza z wiosną roku 1899 i ogarnął prawie wszystkie wyższe zakłady naukowe w Rosji. Zachodziły starcia z policją; strejkujących studentów całemi masami aresztowano i pod konwojem kozaków prowadzono do więzień. Wrzenie wciąż wzrastało: wszystkie cyrkuły i więzienia pełne były studentów. Nigdzie prawie nie było regularnych zajęć w uniwersytetach. Cóż więc przedsięwziął mądry rząd Mikołaja II.? Car wydał w dniu 10 sierpnia 1899 r. ukaz, w którym nakazuje, aby wszystkich studentów, biorących udział w strejkach, oddawano do wojska.

Ten nowy gwałt, dokonany na uczącej się młodzieży, shańbił carat wobec całego świata i wywołał w kraju ogromne wzburzenie. Walka zaogniała się coraz bardziej, demonstracje studenckie stawały się coraz częstsze.

Wypadki z jesieni 1904 roku pokazały, że olbrzymia większość studentów rosyjskich jest usposobiona rewolucyjnie. Studenci zasilają szeregi wszystkich partji socjalistycznych, oni też przeważnie wyko-

nywują zamachy terorystyczne na najbardziej znienawidzonych przedstawicieli władzy.

A takich zamachów za panowania Mikołaja II., było mnóstwo. Carscy siepacze, zbryzgani krwią wielu ofiar, siejący dokoła siebie śmierć, cierpienia i hańbę, często sami padają od kuli lub bomby odważnego terorysty.

Lecz wszystkie te zamachy, dokonywane na szczególnie krwiożerczych pachołkach carskich, nie zdołały zachwiać podstaw caratu. Nic nie pomoże zabijanie pojedyńczych żbirów rządowych, bo zawsze na miejscu jednego kata staje inny; rządowi carskiemu nigdy nie zabraknie wiernych sług, którzy korzystając ze swej władzy będą wylewali krew ludu. Chodzi więc nie o usunięcie jednego lub drugiego z nich, lecz o zniweczenie całego dzisiejszego porządku w państwie, przy którym ci zezwierzęceni zbrodniarze mają bezgraniczną władzę nad ludem i mogą go mordować bezkarnie. To zaś nastąpi wtedy dopiero, gdy sam lud roboczy powstanie do boju i obali samowładztwo carskie, żyjące z ucisku i niewoli szerokich mas.

A właśnie za panowania Mikołaja II. wyrósł ten olbrzym, któremu sądzonym jest powalić krwiożerczego potwora — carat; wyrósł potężny masowy ruch robotniczy.

II. Rosyjska klasa robotnicza w walce z caratem.

W początkach panowania ojca dzisiejszego cara, Aleksandra III., rosyjski lud pracujący stanowił jeszcze w olbrzymiej swej części ciemną, nieruchomą masę. Lecz już wtedy pod zewnętrzną skorupą ciszy i zastoju w głębinach mas ludowych toczyła się głucha, podziemna praca budzącej się myśli; ta myśl ryła jak kret, powoli lecz ciągle. Lud rosyjski budził się z odwiecznego snu. Zubożała ludność wiejska szeroką falą popłynęła do miast, gdzie powoli wyzbywała się swej ciemnoty i zacofania. Liczba robotników miejskich wzrastała wraz ze zwiększaniem się ilości fabryk i warsztatów; w Rosji szybko rosła sieć dróg żelaznych, powstawały i mnożyły się wielkie miasta, wzrastał handel, słowem, rozwijał się wielki przemysł, kapitalizm. Przemysłowcy zbierali ogromne majątki, podczas gdy wyzyskiwani przez nich robotnicy żyli ciągle w nędzy i ciężkiej pracy. A nad tym wszystkim panowała pięść policjanta i nahajka kozaka. Położenie to rozgoryczało robotników, budziło w nich niezadowolenie, kazało szukać wyjścia. Myśl wyrywała się do lepszej doli, do oświaty i wolności i w ciemnym ludzie roboczym z każdym dniem wzrastała żądza wiedzy. Rząd starał się usilnie tamować to dążenie, lecz jego nadzieje na zupełne odgrodzenie wielomiljonowej masy od światła okazały się płonne. Socjaliści z inteligiencji, którzy już przez długie lata

prowadzili walkę z rządem o wolność dla ludu, przekonawszy się, że ich własne siły nie zdołają obalić absolutyzmu, że tylko sama klasa robotnicza jest powołana i może to dokonać, zwrócili się do samej masy robotniczej z ewangielją wyzwolenia, stając na czele jej codziennej walki.

Dawniej lud roboczy — proletarjat — był rozproszony, pozbawiony wszelkiej łączności, każdy robotnik żył dla siebie, we własnym kącie, myśląc tylko o swojej walce o kawałek chleba. Lecz w miarę wzrostu świadomości socjalistycznej coraz więcej było takich robotników, którzy zaczynali rozumieć, że tylko solidarność stworzy z nich siłę, zdolną do obrony swych interesów. Tacy robotnicy umieli już zapominać o swej własnej niedoli, a myśleć o ucisku i ciemnocie całego ludu pracującego. Ci pierwsi przodownicy proletarjusze byli zwiastunami nowych czasów, byli pierwszemi gońcami nowej potęgi — walczącej o swe prawa klasy robotniczej. Zrozumieli oni, że przyczyna nędzy i niedoli tego ludu tkwi w całym układzie dzisiejszego społeczeństwa — w ustroju kapitalistycznym.

Istotnie zastanówmy się przez chwilę nad tym i rozejrzyjmy się, jakie porządki panują w społeczeństwie teraźniejszym.

W dzisiejszym ustroju społecznym wszystkie fabryki i warsztaty, kopalnie i ziemia orna — słowem wszystko, co służy do wytwarzania niezbędnych dla życia rzeczy — znajduje się w rękach niewielkiej w stosunku do całej ludności liczby ludzi — fabrykan-

tów, majstrów, właścicieli ziemskich, jednym słowem — kapitalistów. Ogromna zaś masa ludu pracującego nie posiada nic, coby jej dawało utrzymanie — prócz swych rąk do pracy — i musi żyć ze sprzedawania swej siły roboczej, zbogacać innych ludzi swoją pracą, otrzymując wzamian za to nędzną zapłatę.

Więc gdy spojrzymy na dzisiejsze społeczeństwo, to przedewszystkim widzimy dwie wielkie, wrogie ze swoich interesów klasy, które stoją przeciw sobie. Jedna z nich, to nieliczna klasa ludzi posiadających, b u r ż u a z j a czyli k a p i t a l i ś c i, druga — to wielomiljonowa najemna klasa robotnicza — p r o l e t a r j a t.

Korzystając ze swojej własności na narzędzia pracy, kapitaliści bogacą się kosztem krwi i potu klasy robotniczej i uprawiają bezlitośny wyzysk. Robotnik za swą ciężką pracę dostaje zapłatę tylko taką, żeby z głodu nie umarł — bo któżby wtedy pracował dla kapitalistów? Robotnicy są traktowani przez wyzyskiwaczy gorzej, niż bydło robocze, — długi czas i niezdrowe warunki pracy rujnują ich zdrowie i skracają życie. Przytym robotnik nigdy nie jest pewny swego zarobku — nigdy nie wie dziś, czy jutro panu fabrykantowi nie spodoba się wyrzucić go na bruk, aby jak pies zdychał z głodu. W takich warunkach żyje proletarjat — i nie dziwić się, że panuje wśród niego nędza i ciemnota, że gnieżdżą się różne występki i zbrodnie, szczególnie w początkach kapitalistycznej gospodarki, w tych czasach, gdy robotnik nie rozumiał jeszcze

swych interesów i nie obudził się do walki. Co miał wtedy począć ciemny robotnik pozbawiony pracy? Chyba umierać z głodu, lub dopuścić się występku przeciwko cudzej własności. Co miała robić robotnica, która wpadła w ostatnią nędzę? Szła sprzedawać swoje ciało. A co czyniła wtedy klasa posiadająca? Robotnicy wskazywała dom rozpusty, a robotnika posyłała do więzienia. Tak się opiekowało społeczeństwo kapitalistyczne proletarjatem, takby się troszczyło o niego i teraz, gdyby był on dziś jedynie na łasce burżuazji.

Ale gdy robotnicy w jakimś kraju dochodzą do świadomości — zaczynają rozumieć, że niczyja opieka nie poprawi ich bytu, żadna moc ich nie zbawi — tylko ich własna siła. Dochodzą do zrozumienia, że nigdy nie nastąpi kres ich niedoli, dopóki będzie istniał ustrój kapitalistyczny, w którym garść bogaczy ciągnie zyski z pracy całego ludu roboczego. Więc uświadomieni robotnicy żądają, aby fabryki i warsztaty, kopalnie i rola przeszły na własność całego społeczeństwa, to jest całego ludu pracującego, aby nie było wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, aby każdy mógł pracować i nikt mu nie odbierał plonu jego pracy. Słowem, świadomi robotnicy żądają zniesienia całej gospodarki kapitalistycznej, zniesienia własności prywatnej na narzędzia pracy i zaprowadzenia ustroju socjalistycznego.

Niełatwą jest rzeczą osiągnięcie tego upragnionego celu. Klasa posiadająca, burżuazja, ani myśli zrzec się swoich bogactw i swego próżniaczego ży-

cia i zawsze będzie zawzięcie broniła swojego prawa do wyciskania zysków z klasy robotniczej. Robotnicy więc muszą przeciwstawić sile burżuazji swoją siłę, polegającą na solidarności i wspólności interesów, powinni się zatem połączyć w swoją własną partję klasową, Socjaldemokrację i wzywać pod jej sztandar coraz szersze masy proletarjatu, aby wspólnemi siłami wywalczyć ustrój socjalistyczny.

Ale już dziś nawet, w ustroju kapitalistycznym, robotnicy mogą nieco poprawić swoją dolę i wytrwałą walką klasową zdobyć sobie znośniejsze warunki bytu: krótszy dzień roboczy, wyższą płacę, urządzenia zdrowotne, ubezpieczenie prawne na wypadek niezdolności do pracy i tak dalej, jednym słowem mogą wywalczyć od burżuazji ustępstwa, któreby usunęły przynajmniej najgorsze skutki wyzysku kapitalistycznego. Świadomi robotnicy w Zachodniej Europie wywalczyli już sobie niemałe ustępstwa, korzystając z panującej tam wolności politycznej, która im pozwala swobodnie strejkować, zakładać związki, urządzać zgromadzenia, wydawać pisma socjaldemokratyczne — wogóle organizować się i uświadamiać, a co najgłówniejsze, wymuszać przez swych przedstawicieli w parlamentach prawa na swoją korzyść.

Zapytajmy, czy u nas jest tak samo? Nie, u nas w Polsce i w Rosji panuje rząd samowładny, carat, który wszelkiemi środkami broni kapitalistów od klasy robotniczej i bezlitośnie dławi każde jej dążenie do polepszenia bytu. Rząd carski nie pozwala

robotnikom strejkować, nie pozwala naradzać się zbiorowo nad swemi sprawami i usiłuje zrobić z nich nieme bydło robocze, chodzące pokornie w jarzmie kapitału. Pachołkowie rządu — czynownicy, kozacy i policja, nigdy nie zaniedbują sposobności zbroczenia swych łap krwią robotników, skoro tylko ci powstają do walki o polepszenie swego położenia, a tymczasem wolności polityczne niezbędne są robotnikom, jak powietrze do oddychania. Bez wolności politycznych robotnicy nie mogą przeprowadzić niezbędnych reform w ustroju państwowym, w sprawach podatkowych, militarnych i innych, ani zdobyć sobie tak szerokiego wpływu na całą masę pracującej ludności, jaki jest niezbędny dla przekształcenia całego porządku społecznego.

Każdy więc robotnik powinien rozumieć, że rząd carski to jego wróg najgorszy, śmiertelny, że klasa robotnicza nigdy nie zazna wolności, nigdy nie odetchnie swobodniej, dopóki panuje samowładztwo cara. Dopiero gdy carat upadnie pod ciosami walki masowej proletarjatu, a gdy prawa będzie wydawał parlament — zgromadzenie przedstawicieli obieranych przez lud cały — wówczas dopiero proletarjat u nas i w Rosji będzie posiadał wolności polityczne, jakie już mają robotnicy zagranicą i będzie mógł swobodnie walczyć z burżuazją o swoje zupełne wyzwolenie.

Wiele czasu było potrzeba, aby szerokie masy robotników rosyjskich zrozumiały, że ich najbliższym celem powinno być obalenie caratu. Trzeba było na

to długich lat nędzy i ucisku, trzeba było zbójeckich prześladowań ze strony rządu carskiego.

Przyjrzyjmy się teraz długoletniej walce proletarjuszy rosyjskich, a zobaczymy jak stopniowo się ona rozwijała, jak w walce o drobne ulepszenia swego bytu robotnicy powoli się uświadamiali i przechodzili do coraz energiczniejszych wystąpień przeciw samemu rządowi.

W kwietniu roku 1895 wybuchł w Jarosławiu wielki strejk w jednej z tamtejszych rękodzielni. Gubernator wezwał fanagoryjski pułk żołnierzy, który dał salwę do bezbronnego tłumu robotników: na miejscu zostało 13 zabitych, w tej liczbie jedna kobieta i jedno dziecko. Na doniesieniu ministra o tym podłym mordzie, dokonanym na bezbronnych proletarjuszach, nieszczęsny półgłówek na tronie, car Mikołaj napisał: „Jestem bardzo zadowolony z zachowania się wojska w czasie rozruchów fabrycznych w Jarosławiu“. A moskiewski naczelnik sztabu wojskowego pospieszył z zachwytem oddać „cesarskie podziękowanie zuchom fanagoryjczykom“ i to podziękowanie carskie za mord robotników, domagających się polepszenia swego nędznego bytu — wszyscy mogli odczytać w gazetach.

Lecz zabójstwa zbirów carskich nie mogły odstraszyć robotników od strejków, bo robotnicy nie mogli się oczywiście wyrzec tego najbliższego i niezbędnego środka walki. Więc wybuchały strejki jeden za drugim, mniejsze i większe.

Po strasznych wypadkach w maju roku 1896 na

polu Chodyńskim, które zaszły dzięki bezwstydnemu niedbalstwu władz w czasie koronacji, a o których już mówiliśmy — ogół rosyjski znajdował się pod okropnym, przygnębiającym wrażeniem. Wielu pytało z rozpaczą, czy nie znajdzie się siła, która pomści te okropności. I oto wśród grobowej ciszy w całym społeczeństwie, w 10 dni zaledwie po zajściach chodyńskich ukazała się siła, przed którą zadrżał carat, rozległ się odważny, pełen życia i siły głos buntu. To robotnicy petersburscy powstali dla obrony swych praw, do walki o ludzkie życie. W dniu 10-tym czerwca 1896 r. stanęły wszystkie przędzalnie i tkalnie i niektóre inne fabryki w Petersburgu: zastrejkowało 35.000 robotników, niezadowolonych z tego, że zmuszono ich do świętowania w ciągu trzech dni koronacyjnych, a przemysłowcy nie chcieli płacić za ten czas. Tu się okazało, jak mało uroczystości i komedje carskie podczas koronacji obchodziły proletarjat rosyjski, który nie chciał dla nich tracić ani grosza. Obok tego robotnicy zażądali skrócenia dnia roboczego do $10^1/_2$ godz., podniesienia płacy i lepszego obejścia.

Tak wielkiego strejku dotąd Rosja jeszcze nie widziała. Lecz co było najbardziej zdumiewające — to zachowanie się strejkujących: nie burzyli się oni, nie niszczyli fabryk, lecz solidarnie, wytrwale bronili swej sprawy. Utworzony w Petersburgu już w końcu 1895 r., socjaldemokratyczny „Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej“ przez cały czas strejku wydawał odezwy do robotników, w których wyjaśniał

im ich położenie i wzywał do stanowczej obrony żądań, postawionych kapitalistom. Rząd bał się, wobec ogólnego oburzenia po niedawnych zajściach na Chodynce, użyć siły wojskowej przeciwko takim tłumom robotników, a i oni zresztą nie dawali wojskom sposobności do wkroczenia, okazując przytem niespodziewane wyrobienie. Tkacze petersburscy trzymali się wytrwale i stanęli do pracy wówczas dopiero, gdy w wielu miejscach zapłacono za dni koronacyjne, a, co ważniejsza, gdy rząd zapowiedział wydanie prawa o skróceniu dnia roboczego.

Robotnicy spodziewali się tego prawa na nowy rok; gdy go się nie doczekali, wnet w pierwszych dniach stycznia znowu poczęły wybuchać zaburzenia i strejki w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i innych miejscowościach. Rząd ujrzał, że ruch robotniczy nie ustaje, wydał więc dnia 14 czerwca 1891 roku ustawę, według której praca w fabrykach nie może trwać dłużej nad $11^1/_2$ godzin na dobę. Było to pierwsze wielkie zwycięstwo klasy robotniczej w Rosji, bo przedtym w wielu miejscach pracowano po 13, 14 i więcej godzin na dobę. Oczywiście rząd carski, dbając o dobro biednych kapitalistów, wydał natychmiast na ich korzyść cały szereg okólników i ograniczeń, które w wielu wypadkach zupełnie znosiły nową ustawę o skróceniu dnia roboczego, zwłaszcza tam, gdzie robotnicy nie umieli solidarnie wymódz przestrzegania tego prawa, ale w każdym razie zaszła zmiana była znacznym postępem w porównaniu z przeszłością.

Strejk tkaczy petersburskich pokazał, że klasa robotnicza w Rosji stała się pełnoletnią, że wkrótce dojdzie do zupełnej dojrzałości, łącząc swą walkę z dążeniami socjaldemokratów, którzy dotąd byli odosobnieni od szerokich mas robotniczych.

Zrozumiał to Mikołaj II i jego ministrowie — i poczęli ratować zagrożone samowładztwo carskie. Jedną ręką rzucając robotnikom ustępstwo, — ustawę o skróceniu dnia roboczego, — aby ich uspokoić, drugą zaczęli ich oplątywać całą siecią szpiegostwa, prześladowania i kar. Już w 2 miesiące po 14-tym czerwca minister spraw wewnętrznych rozsyła gubernatorom i naczelnikom żandarmerji tajny okólnik, w którym maluje całe niebezpieczeństwo rosnącego ruchu robotniczego i nakazuje, by za strejki nie oddawano robotników pod zwykły sąd, lecz by prowadzono sprawę tajnie, w katowniach żandarmskich, aby można było karać surowiej tam nawet, gdzie brak dowodów winy. Ze swej strony minister skarbu w tajnym okólniku nakazuje inspektorom fabrycznym szpiegowanie robotników, nadzorowanie ich, aby nie śmieli pisnąć, — jednym słowem, nie obronę robotników od wyzysku, lecz obronę wyzysku i caratu — od robotników. Wreszcie minister spraw wewnętrznych w poufnym liście do ministra oświaty wskazuje na to, że „dążenie do podniesienia poziomu oświaty ludowej“ stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla „spokoju publicznego“, czytaj: dla władzy cara Mikołaja. I natychmiast minister oświaty i jego urzędnicy zaczęli prześladować wszystkie kursy wieczorne i szkoły

niedzielne, w których dorośli robotnicy otrzymywali bodaj najnędzniejsze okruchy wiedzy.

Lecz żadne wysiłki sługusów carskich nie zdołały zdławić ruchu robotniczego, który się rozwijał szeroko w dalszym ciągu.

W ostatnich latach zeszłego stulecia wybuchł w Rosji kryzys przemysłowy. W ciągu kilkunastu lat poprzedzających rząd wyrzucał olbrzymie sumy na zapomogi dla kapitalistów, którzy zakładali mnóstwo nowych fabryk i zakładów. Jak to zwykle bywa w ustroju kapitalistycznym, fabrykanci wytwarzali towary naoślep i wyrabiali ich bez liku, tak że w końcu zabrakło nabywców i rozpoczął się zastój w przemyśle. Wówczas kapitaliści zaczęli zamykać fabryki i wyrzucać robotników na bruk — na głód i nędzę.

Niepotrzeba dodawać, że rząd Mikołaja II nic nie robił dla poprawy losu tysięcy bezdomnych pracowników. Jeśli dławiący wszystkich ucisk samowładztwa najdotkliwiej daje się uczuwać robotnikom, to już prawie wyłącznie na ich plecy spada ciężar ustroju kapitalistycznego, w którym garstka darmozjadów kapitalistów panuje nad miljonami proletarjuszy. Na tych też proletarjuszach najsilniej się odbił kryzys — nieodłączny towarzysz kapitalizmu. I wówczas rosyjscy robotnicy przekonali się najlepiej, że żyją w państwie klasowym, które ma wszystko dla klasy wyzyskiwaczy, a nic dla klasy pracującej: „poszkodowanym“ panom przemysłowcom ministerjum skarbu hojną dłonią udzielało miljonowych pożyczek, a wyrzuconych robotników gubernatorowie wysyłali

etapem „do miejsc urodzenia“, to jest przeważnie do wygłodzonych wiosek, gdzie mogli spokojnie umierać z głodu wraz z wiejską biedotą.

Wówczas lud roboczy rosyjski zaczął się burzyć. U nas już dawniej robotnicy zrozumieli potrzebę walki politycznej — teraz i proletarjat rosyjski zaczął dochodzić do zrozumienia konieczności obalenia podłego rządu carskiego i zdobycia wolności.

Pierwszy protest polityczny robotników rozległ się w Charkowie dnia 1-go maja 1900 roku. W dniu tym, w dniu wszechświatowego święta klasy robotniczej, stanęły jedna za drugą wszystkie wielkie fabryki i wiele pomniejszych pracowni Charkowa: zawiesiło pracę przeszło 10.000 robotników. Robotnicy całemi masami przechodzili z jednej fabryki na drugą i wzywali towarzyszy, by przyłączyli się do ich protestu przeciw istniejącym porządkom państwowym. Urządzali przytym pochody z czerwonym sztandarem i śpiewem pieśni rewolucyjnych.

Ten odważny protest masowy uderzył wszystkich jak piorun. Jeżeli w czasie słynnego strejku tkaczy petersburskich strejkujący tylko zawiesili pracę i siedzieli w domu, to po czterech latach w Charkowie robotnicy wynieśli swój protest na ulicę. Jeżeli w 1896 r. tkacze żądali skrócenia dnia roboczego i podniesienia płacy, to teraz w Charkowie robotnicy wszystkich cechów, wszystkich warsztatów podnieśli głos nie tylko przeciw pracodawcom.

W warsztatach kolejowych robotnicy zażądali i wymogli na gubernatorze natychmiastowe uwolnienie

zaaresztowanych towarzyszy. Przytem robotnicy mówili z władzami w takim tonie, jakiego władze dotychczas nie słyszały. Gdy jeden robotnik, mając mówić z przybyłym gubernatorem, zdjął przed nim czapkę, inni zaczęli wołać z oburzeniem: „Możebyś jeszcze portki przed nim zdjął!“ — i wydelegowali na jego miejsce innego, śmielszego robotnika.

A w fabryce parowozów rozgrywa się taka scena. Do tłumnie zebranych robotników dochodzi inspektor fabryczny i pyta:

— Czego wy chcecie, chłopcy?

— Wolności politycznej! — palnął robotnik, stojący bliżej inspektora. Ten przerażony oddalił się.

Było to w Rosji wśród robotników coś zupełnie nowego.

Zapewne, ogromna większość robotników charkowskich szła wówczas raczej za głosem uczucia, niż świadomości: przedstawiali oni sobie bardzo niewyraźnie, czego należy się domagać przedewszystkim i w jaki sposób. Lecz ten otwarty protest 10.000 robotników na ulicach wielkiego miasta źle wróżył zgrai rządowej: wskazywał on, że w robotniku rosyjskim obudził się duch oporu i walki.

Odtąd rozpoczęły się otwarte masowe protesty w formie pochodów ulicznych ze sztandarami, mowami i śpiewem pieśni rewolucyjnych, słowem w formie demonstracji politycznych.

Pierwsza zorganizowana demonstracja odbyła się znowu w Charkowie d. 4-go marca 1901 r. Z powodu zaaresztowania 60-ciu studentów, wieczorem zgroma-

dził się na placu teatralnym tłum 6-ciotysięczny, w którym przeważały szare postacie robotników. Pomimo, że na placu stało pod bronią kilka rot żołnierzy, pomimo, że kozacy wielokrotnie wjeżdżali w tłum, rąbali szablami i tłukli nahajkami, demonstranci nie rozpraszali się, bronili się kijami i pieśni rewolucyjne huczały do 11-tej godziny w nocy.

Demonstracja charkowska znalazła żywy odgłos i naśladownictwo w całej Rosji: nastąpiły demonstracje od 8 do 11 lutego w Moskwie, 17 marca w Petersburgu, 24 marca w Kijowie i Kazaniu, 5 maja w Tyflisie, 14 maja (1-go starego stylu) znów w Charkowie, 18 maja w Symferopolu. W Moskwie zapoczątkowali demonstracje studenci, oburzeni, że kilku studentów petersburskich i kijowskich na podstawie barbarzyńskiego ukazu carskiego oddano do wojska. Studentów poparli robotnicy, którzy chodzili po ulicach miasta, ścierając się z kozakami, urządzając zgromadzenia przed pałacem jenerał-gubernatora — stryjaszka carskiego Sergjusza. W ciągu 4-ch dni zachodziły liczne starcia z kozakami i policją, a w niektórych miejscach robotnicy tworzyli nawet barykady z ławek bulwarowych. Sergjusz umknął z Moskwy. W Petersburgu demonstracja urządzona przez studentów zgromadziła tłum z 20.000 ludzi. Pochowani po podwórzach kozacy na dany znak rzucili się na spokojny tłum i strasznie pastwili się nad bezbronną młodzieżą. A car i jego ministrowie tak stchórzyli wówczas, że pośpiesznie czmychnęli ze stolicy.

Wkrótce potem odbyły się jeszcze demonstracje robotnicze: w Tyflisie z 3000 ludzi i w Symferopolu.

Jednym z pamiętnych momentów walki w tych latach było starcie robotników z wojskiem w rządowych Obuchowskich fabrykach broni — pod Petersburgiem. Około 1500 robotników postanowiło tutaj świętować dzień 1-go maja i nie stanęło w tym dniu do pracy. Władza wywarła swoją wściekłość na 10-ciu „przywódcach", pozbawiając ich zarobku. Robotnicy, oburzeni tym, porzucili pracę. Po krótkich układach z dyrektorem stanęły wszystkie zakłady, w których pracowało do 8.000 ludzi. Cały tłum pociągnął gościńcem. Wówczas zjawili się uzbrojeni żandarmi i policja, piesza i konna, i rozpoczęło się dzikie bicie robotników. Ci odpowiedzieli gradem kamieni, broniąc się po bohatersku. Powstała zaciekła walka, w której brały udział nawet robotnice, podając kamienie walczącym towarzyszom. Policmajster kazał strzelać. Huknęło kilka salw: 6-ciu robotników zabito na miejscu, 8-miu ciężko zraniono. Niedość było tych ofiar: z pomiędzy zaaresztowanych wybrano na chybił trafił tak zwanych „wichrzycieli" i oddano pod sąd, który skazał dwuch na ciężkie roboty, wielu na pozbawienie praw i roty aresztanckie.

Wystraszony temi wypadkami rząd postanowił chwycić się innej polityki: zrobił próbę zamydlenia robotnikom oczu swoją życzliwością i troskliwą opieką... nie wypuszczając zresztą z rąk nahajki. Rolę opiekuna robotników wziął na siebie naczelnik żandarmerji w Moskwie, Zubatow. Ten wilk w owczej

skórze prowadził swą pracę bardzo zręcznie i początkowo nawet z wielkim powodzeniem. Aby odciągnąć robotników od walki politycznej, Zubatow zaczął popierać ich walkę ekonomiczną przeciw kapitalistom. Usiłował on wmówić w robotników, że rząd chętnie dopomoże im do poprawy bytu: że wolność polityczna nie jest potrzebna robotnikom, lecz tylko „inteligientom“; że gdy robotnicy zrzekną się walki politycznej, rząd pozwoli im strejkować i zakładać stowarzyszenia. Od słów Zubatow przeszedł do czynu. Kilka strejków poparł pieniędzmi, potem zaczął urządzać stowarzyszenia robotnicze: z początku w Moskwie, potym w Mińsku, Permiu, Odesie, Petersburgu i innych miastach. Do tych stowarzyszeń Zubatow i jego pomocnicy ściągali setki i tysiące robotników. Tutaj rozmaici profesorowie wygłaszali dla nich odczyty; sami robotnicy toczyli pogadanki, omawiali swoje sprawy kasowe — wszystko to naturalnie pod nadzorem całej chmary przebranych żandarmów i szpiclów; wyławiali oni naiwnych robotników, którzy na tych zgromadzeniach mieli nieostrożność szczerze mówić, że ich gnębi samowola i przemoc.

Lecz w istocie nietrudno było przewidzieć, że rząd wkrótce pożałuje swojej podwójnej gry, zrozumie, że bawi się z ogniem. Zubatow gromadził robotników i organizował ich, robotnicy, którzy nigdy nie myśleli o sprawach i celach całego proletarjatu, zaczynali odczuwać wspólność swoich interesów, zbudzona myśl zaczynała pracować i robotnicy, wbrew usiłowaniom Zubatowa i jego ajentów,

zaczynali doszukiwać się przyczyn swej niedoli i bezprawności. Albo: usłużni profesorowie wymownie malowali robotnikom moskiewskim zalety organizacji „czysto ekonomicznych“, w rodzaju spółek spożywczych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, klubów robotniczych w Anglji i innych krajach. Czyż mogli robotnicy nie zadać sobie pytania: w jaki sposób angielscy i inni robotnicy zdobyli sobie prawo zakładania wszelakich związków? Czy mogli nie widzieć, że robotnicy innych krajów mają wolność słowa i druku, a u nas natomiast panuje samowola policyjna? Robotnikom nietrudno było zrozumieć, że samowładztwo nie znosi nietylko politycznego, lecz również ekonomicznego ruchu robotniczego, że nawet zwykły strejk, zmierzający do skrócenia dnia roboczego lub podniesienia płacy, jest w oczach rządu zbrodnią, że carat nie ścierpi żadnego ruchu, bo potrzebna mu jest ciemna, nieruchoma masa niewolników, pokornie wlokących jarzmo ekonomiczne i polityczne. A jeśli wielu robotników nie widziało tego, to otwierali im na to oczy ich towarzysze — socjaldemokraci. Oszustwo zubatowskie dawało w ten sposób bardzo pouczające lekcje wielu nieuświadomionym robotnikom. Zubatow chciał stłumić pożar walki klasowej proletarjatu, kierując ją na fałszywą drogę, lecz w rzeczywistości tylko dolewał oliwy do ognia. Szczególnie jaskrawo się to uwydatniło w lecie r. 1903, jak to zobaczymy dalej. Tu zaznaczamy tylko, że zupełne niepowodzenie spotkało nietylko podstępną politykę zubatowską,

ale i samego Zubatowa; już w roku 1903 otrzymał on dymisję i podobno nawet został zesłany.

Rozumie się, że obok tej polityki niby życzliwej opieki rządu nad robotnikami, nie ustawała również polityka knuta. W tym samym roku 1901 rząd ogłosił w wielu miastach fabrycznych Rosji stan „wzmocnionej ochrony“, przy którym gubernator ma nieograniczone pełnomocnictwa przy uśmierzaniu ludności.

Mimo to demonstracje polityczne nie ustawały — przeciwnie, wciąż się mnożyły. Oto np. wyszczególnienie demonstracji tylko od jesieni 1901 r. do maja r. 1902, to jest w ciągu ośmiu miesięcy: 24 września w Kiszyniewie, 2 października w Petersburgu, 21 listopada w Moskwie, 12 i 15 grudnia w Charkowie, 28 i 29 grudnia w Jekaterynosławiu, 15 i 16 lutego w Kijowie, 22 lutego w Moskwie, 2 marca w Jekaterynosławiu, 4 marca w Rostowie nad Donem, 8 marca w Odesie, 16 marca w Petersburgu, 1 maja w Krasnojarsku i Rostowie nad Donem, 4 maja w Baku, 14 maja (1-go starego stylu) w Sormonie, 19 maja w Saratowie. Największe z tych demonstracji były w Petersburgu, Kijowie i Baku.

Rząd carski zaciekle prześladował ten ruch polityczny i w walce z nim wynajdywał wciąż nowe środki, jeden brutalniejszy od drugiego, a każdy z tych środków jak iskra rozpalał nowe pożary.

Jednym z tych nowych środków była chłosta. Niedość było katowania burzących się robotników, trzeba było ich poniżyć, zdeptać ich godność ludzką.

I oto po demonstracji majowej roku 1902 w Wilnie demonstrantów biją rózgami na rozkaz i w obecności jenerał-gubernatora von Wahla. To samo robi w Jekaterynosławiu inny kat — gubernator Keller.

Odpowiedzią na to podłe znęcanie się nad dzielnemi bojownikami stało się takie spotęgowanie walki, że pachołkowie knuta zrozumieli całe niebezpieczeństwo nowego środka.

Lecz najlepszemi dowodami wzmożenia się ruchu rewolucyjnego były niezwykłe wypadki na brzegach Donu, najpierw w stacji Tichoreckiej, potem w Rostowie.

Tichoreckaja jest to niewielka stacja kolejowa w pobliżu Rostowa nad Donem (w południowej Rosji). W maju roku 1902 pewien urzędnik śledczy zgwałcił w strażnicy na stacji młodą dziewczynę Wierę Zołotową, którą pierwej na jego żądanie policja zaaresztowała w pociągu. Łotr ten podzielił się swą ofiarą i z innemi urzędnikami na stacji.

Nieszczęśliwa dziewczyna nie zniosła tej hańby i otruła się — albo może została otrutą. Tego rodzaju historja w carskiej Rosji mogłaby pójść w zapomnienie, bo samowładztwo osłania gwałty swoich wiernych sług. Ale stało się inaczej. W Tichoreckiej są warsztaty kolejowe, w których pracuje kilka tysięcy robotników. A proletarjusz rosyjski umie już odczuwać cudzą krzywdę i ująć się sponiewieranej godności ludzkiej. W istocie, robotnicy, oburzeni tą zbrodnią, zburzyli stację i pobili policję i kozaków — słowem narobili takiego hałasu, że

sprawa nie dała się ukryć i cała Rosja dowiedziała się o łotrostwie zbirów carskich. Nie przeszkodziło to rządowi uniewinnić winowajców dzikiego gwałtu, a krwawo ukarać robotników tichoreckich.

Ale wypadki te zostały w cieniu, gdy się rozpoczęły pamiętne dni listopadowe roku 1902 w Rostowie nad Donem. Zaczęło się od drobnostki: 17-go listopada zastrejkowali robotnicy warsztatów kolejowych, pod kierownictwem Dońskiego Komitetu Rosyjskiej Socjaldemokracji. 4000 strejkujących zaczęło urządzać wiece w podwórzu warsztatów dla omawiania swych spraw. Wkrótce do strejku przyłączyli się robotnicy wielu innych fabryk i warsztatów. Podwórze warsztatów kolejowych stało się zbyt ciasnym dla zgromadzeń: przeniesiono więc zebrania na kresy miasta, na przedmieście Temernik — i odtąd zbierały się tam masy ludu roboczego, by słuchać przemówień agitatorów socjaldemokratycznych. Zgromadzenia odbywały się codziennie i dochodziły niekiedy do 30.000 ludzi. Czując się w masie potęgą, robotnicy rostowscy śmiało korzystali z wolności politycznej, gdy cała Rosja jęczała w kajdanach niewoli. Na przedmieściu Temernik nie działały zwykłe „prawa“ carskie. Zachodziło tu coś niewidzianego dotąd i niesłychanego w Rosji: pod gołym niebem odbywały się codziennie wielotysięczne zgromadzenia, rozlegały się płomienne przemowy socjaldemokratów Bragina i Stawskiego: tłum z biciem serca słuchał tych przemówień, które chłostały samowolę i gwałty caratu, bezczelny wyzysk kapitalistów.

A gdy robotnik Stawski albo Bragin pytali: „czy potrzeba nam wolności politycznej?“ — z wielu tysięcy piersi huczała odpowiedź: „tak!“ Na zgromadzeniach w obecności policji i kozaków, rozdawano odezwy Socjaldemokracji. Władze zupełnie straciły głowę i nie wiedziały co począć. 22-go listopada, kiedy kozacy nie śmieli zaatakować 20-totysięcznego tłumu, ogłoszono, że „ataman“ (coś w rodzaju gubernatora) „pozwala“ na zebranie, aby tłum mógł wybrać delegowanych, którzyby z nim toczyli układy. Delegowani po powrocie od atamana oznajmili, że zgadza się on na zaspokojenie żądań strejkujących, jeżeli ci wydadzą mówców Bragina i Stawskiego. Stawski oświadczył natychmiast, że jeśli zgromadzeni wierzą obietnicom carskiego urzędnika — on i Bragin dla dobra robotników gotowi są oddać się w ręce policji. „Nie! nie! Nie wydamy was!“ jednogłośnie oświadczyli zgromadzeni.

Cały tydzień trwały te niezwykłe zebrania. Wszystko odbywało się spokojnie. Tylko dnia 24 listopada, gdy zgromadzenie się skończyło i olbrzymia większość rozeszła się, kozacy niespodzianie odpowiedzieli salwą na kilka kamieni, rzuconych przez dzieci: na miejscu zostało 6 osób zabitych i 12 ciężko rannych. To podłe morderstwo nie nastraszyło, lecz jeszcze bardziej wzburzyło lud i aż do 28 listopada na zebrania przychodziły niemniejsze tłumy, z policji zaś nikt nie śmiał się pokazać.

Tymczasem władze ściągały zewsząd do Rostowa ogromne masy wojska i kozaków. Dnia 28 listopada

przedmieście Temernik zostało zalane wojskiem; miasto odcięto od przedmieścia łańcuchem kozaków i nikogo nie przepuszczano. Zgromadzenia stały się niemożliwe. Zarząd warsztatów kolejowych przyrzekł zaspokoić żądania strejkujących, jeżeli staną do pracy. W innych zakładach niektóre żądania zaspokojono natychmiast. 6-go grudnia robotnicy podjęli pracę. A władze poczęły aresztować i wysyłać mnóstwo robotników z Rostowa do innych miast, gdzie mogli opowiedzieć wiele ciekawego o pamiętnych dniach listopadowych.

Zdarzenia rostowskie odbiły się w innych ogniskach przemysłu, jak np. w Noworosyjsku i Tichoreckiej. W Tichoreckiej również się odbywały wielkie zgromadzenia, na których wygłaszano mowy. I tu po salwie kozackiej zostało 5 osób zabitych i 17 ciężko rannych, a potem mszcząc się za bohaterskie wystąpienie robotników w sprawie Zołotowej, kozacy wpadali do ich domów, rabowali ich nędzne mienie, mordowali dzieci, gwałcili kobiety – jednym słowem postępowali, jak przystało na zbirów carskich.

Wypadki rostowskie pokazały, jaką siłę stanowią solidarnie występujący robotnicy i jak mogą się uciekać do takich środków walki, w jakich możliwość nikt nie uwierzyłby przed pół rokiem.

Ale i dawne sposoby walki – demonstracje uliczne – nie ustawały: przeciwnie zapełniły one całą pierwszą połowę 1903 r. Znowu coraz na innym krańcu Rosji wybuchały te masowe protesty i coraz bardziej się rozszerzało pole walki politycznej. 30-go stycznia

urządzili demonstrację kolejarze w Odessie; 3-go marca — studenci w Tomsku; ponieważ kozacy strasznie zbili demonstrantów, 5-go więc demonstrowało tu znowu 3.000 ludzi, 8-go marca demonstrowało 6.000 robotników w Tyflisie. 15-go odbyła się demonstracja w Rostowie nad Donem: 5.000-ny tłum z dwoma sztandarami odbył półtoragodzinny pochód po ulicach. Gdy policja ochłonęła ze zdumienia i napadła na demonstrantów, ci bronili się, przyczem komisarz otrzymał cios kijem w głowę, wskutek czego zmarł. Za tę samoobronę 20-tu towarzyszy oddano pod sąd wojenny, trzech z nich skazano na śmierć, lecz karę potym zmieniono na długoletnią katorgę; na ciężkie roboty skazano i innych podsądnych. W tymże dniu (15-go marca) odbyła się wybornie zorganizowana demonstracja 2.000 robotników w Baku; robotnicy odparli policję i obronili sztandar. 22-go marca w Batumie była świetna demonstracja 3.000 robotników, 1-go maja wielka demonstracja w Tomsku z 5.000 uczestników i mowami politycznemi, 10-go maja znowu jeszcze większa — w Baku, w której brało udział do 10.000 ludzi.

Po listopadowych wypadkach rostowskich — szereg tak świetnych, masowych demonstracji! Rząd tracił głowę, nie wiedząc, co począć wobec wzmagającej się walki świadomych robotników, którzy nie dawali się zastraszyć żadnym rozlewem krwi. Wszak dopiero w kwietniu 1903 r. rząd dopuścił się strasznego mordu w Złatouście. Tamtejsi robotnicy fabryczni, niezadowoleni z nowych książeczek służ-

bowych i wielkich kar, ogłosili strejk, gdy zaś przybyły gubernator zażądał obrania delegowanych i zaaresztował ich, wszyscy strejkujący w liczbie 5.000 wylegli na plac i zaczęli żądać uwolnienia swych towarzyszy. Bez żadnego uprzedzenia wojsko dało salwę — i na miejscu zostało 69-ciu zabitych i do 100 rannych. Wieść o tej nowej zbrodni rządu carskiego szybko rozniosła się po całym kraju. Ale już po tej rzezi, jak zaznaczyliśmy, nastąpiły demonstracje masowe w Tomsku, Baku, Rydze i Batumie. Gwałty więc znowu chybiły celu.

Najjaskrawiej się to uwidoczniło w czasie słynnych strejków w lecie r. 1903. W tym ruchu, który ogarnął całe południe Rosji, ujawniło się przeświadczenie szerokich mas robotniczych, że tak dalej żyć niepodobna. Ta potrzeba walki o lepsze życie, która przed trzema laty pobudziła samych tylko robotników charkowskich do obchodu święta majowego, — dziś ta potrzeba walki ogarnęła jednocześnie robotników całego szeregu miast na południu. Ta potężna burza strejkowa porwała przeszło 200.000 robotników.

Rozpoczął się ten ruch od płomiennego Kaukazu. W Baku zastrejkowali dnia 14 lipca robotnicy kopalni nafty, a do 18-go lipca dzięki dwuletniej energicznej pracy Rosyjskiej Socjaldemokracji, która poruszyła wszystkich robotników bakińskich, strejk objął całe miasto z okolicami.

Jednocześnie wybuchł wielki strejk i w Odessie. Z Baku pożar strejkowy przerzucił się do Tyflisu

i Batumu, a z Odessy do Nikołajewa. Potem Socjaldemokracji udało się wywołać strejki także w Kijowie, Elizawetgradzie, Jekaterynosławiu i Kierczu, wezwawszy robotników do poparcia walczących towarzyszy.

We wszystkich tych miastach wielotysięcznym strejkom towarzyszyły wielkie zgromadzenia, na których mowcy socjademokratyczni w energicznych przemówieniach wzywali robotników do walki z caratem.

Robotnicy żądali tu naogół skrócenia dnia roboczego, podniesienia płacy i lepszego obejścia. W wielu jednak miejscach porzucali pracę, nie stawiając żadnych żądań — i nie szło im tu wcale o żądania ekonomiczne: w masach nagromadziło się tyle rozgoryczenia, wzburzenia z powodu ciążącego nad niemi ucisku, samowoli i szalbierstwa, że robotnicy musieli ujawnić swoje niezadowolenie, swój protest. I czynili to, przyłączając się do strejku.

Nie trzeba jednak myśleć, że wszyscy robotnicy, którzy strejkowali w owe dni lipcowe, byli to już uświadomieni bojownicy socjalizmu. Nie, wśród szerokich mas panowało dopiero głuche niezadowolenie z istniejących porządków, ale większości brakło jeszcze jasnego pojmowania przyczyn swej niedoli. Trzeba było dalszego doświadczenia w walce, aby te całe masy zrozumiały jasno, że winowajcami ich nędzy i poniżenia są kapitaliści i rząd samowładny.

A rząd carski, jak gdyby chciał robotnikom ułatwić zrozumienie tego wszystkiego, tłumił ich ruch

krwią i żelazem. Wielkie strejki lipcowe 1903-go roku kosztowały rosyjską klasę robotniczą mnóstwo ofiar, poległych od kul zbirów carskich. Na stacji Michajłowo, drogi żelaznej Zakaukaskiej, znowu wojsko strzelało do strejkujących — zostało na miejscu 36 trupów i 5-ciu rannych. W Odessie strejkujących tramwajarzy zwabiono 1-go sierpnia do składów, związano i okropnie zbito: dwaj z nich wkrótce zmarli. W Kijowie dnia 5-go sierpnia do zebranych robotników dano trzy salwy, z tych dwie ostatnie za uciekającym tłumem, zostało 4 zabitych i 20 ciężko rannych, w tej liczbie jedna kobieta. Robotnicy podnieśli ciała zabitych towarzyszy i zabrali je na dworzec: z odkrytemi głowami, z twarzami dyszącemi zemstą i wściekłością przyszli na dworzec, złożyli trupy u nóg władz, wówiąc: „Macie, przynieśliśmy wam świeże mięso — żryjcie!“

Dopiero po tym mordzie, strejk w Kijowie rozrósł się ogromnie, a po dwóch dniach władze carskie urządziły w tym samym Kijowie nową rzeź na Podole. Ogółem w Kijowie w czasie owych strejków zabito 15-tu ludzi i zraniono przeszło stu.

W Jekaterynosławiu przez cały czas trwania strejku bito robotników nahajkami i szablami, a salwami zabito 11 osób (w tej liczbie dwoje dzieci), 13 ludzi zraniono śmiertelnie, a 15 lżej. Były także ofiary w Nikołajewie, Elizawetgradzie i Kierczu. W taki to sposób rosyjski rząd carski uśmierza swoich rosyjskich robotników, gdy się ośmielą zażądać bardziej ludzkich warunków życia!

Stopniowo fala wrzenia ludowego opadła, robotnicy podjęli pracę. Gdzieniegdzie wywalczono spełnienie żądań. Ale nie na tem polegało znaczenie tych strejków. Chodziło głównie o to, by dać ujście nagromadzonemu niezadowoleniu i wzburzeniu przeciw gnębicielom. Robotnicy nie byli jeszcze ani dostatecznie uświadomieni ani przygotowani, by módz zdobyć wolność. Lecz strejk dwustu z górą tysięcy robotników wiele nauczył proletarjat Rosji. Wielu zrozumiało, że ten wielki strejk — to przegrywka rewolucji ludowej, że za tą falą przyjdą inne, coraz potężniej bijąc w podstawy tronu carskiego, aż zmiotą ze świata

turmy, kraty i kajdany
z gospodarką cara.

III. Początek końca.

Rząd Mikołaja Ostatniego — bo miejmy nadzieję, że będzie on ostatnim samowładzcą — sam przyspieszył dzieło swej zagłady. Niedość mu było już sprawionej przez jego złodziejską gospodarkę nędzy miljonów ludu pracującego, jęczącego pod jarzmem niewoli politycznej i wyzysku kapitalistów — trzeba mu było jeszcze rozpocząć wojnę z Japonią, wojnę, która doprowadziła całe państwo do ostatecznej ruiny.

Wiele było przyczyn, które tę krwawą i bezmyślną wojnę wywołały. Przedewszystkim carat żyje zaborami; dzieje Rosji samowładnej — to jedno nieprze-

rwane pasmo rozbojów i grabieży obcych ziem. Wraz z rozrostem caratu, ze zwiększaniem się obszaru ziem podwładnych carowi, rosła siła, potęga i znaczenie carów, rósł strach i szacunek burżuazyjnej Zachodniej Europy przed nimi. Ta okoliczność przedewszystkim pobudzała carów do dalszego zagrabiania obcych krajów.

Drugą przyczyną były kłopoty pieniężne caratu. Wydatki na koleje wojenne, na wojsko, flotę, policję wciąż rosły, a nie mogły ich pokryć podatki, zdzierane z niesłychaną bezwzględnością ze zgłodniałego chłopa i marnie opłacanego robotnika. Carat musiał więc się zadłużać u kapitalistów europejskich, a dla podtrzymania w nich zaufania dla siebie i gotowości do coraz nowych pożyczek trzymał się polityki zaborczej. Lecz najważniejszym powodem tej ostatniej wojny był strach przed nieubłaganie się zbliżającą rewolucją ludową. Gdy banda łotrów i zbójców, zwana rządem carskim, spostrzegła, że ani srogie kary, ani pobłażliwość i podstępna obłuda nie mogą wstrzymać rozwoju ruchu rewolucyjnego, postanowiła ona chwycić się ostatniego środka — mianowicie awantury wojennej. Zgraja ta liczyła na to, że wojna wywoła w Rosji wybuch uczuć „narodowych“, „patrjotycznych“, iż uda się wmówić w lud, że „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“, że więc niby nie czas teraz myśleć o reformach wewnętrznych, lecz skupiać trzeba wszystkie swe siły dla walki z wrogiem zewnętrznym.

Już sam sposób, w jaki ta wojna została wywołana,

dobitnie wykazuje całą zbrodniczość polityki carskiej. Od dłuższego już czasu Rosja z Japonją ubiegały się o wpływ na Chiny i przyległą do Chin Koreję. W r. 1894 Japonja toczyła z Chinami wojnę o Koreję. Młoda Japonja, posiadająca wolności polityczne na wzór zachodnio-europejskich i wysoce rozwiniętą oświatę ludową, pobiła wtedy z łatwością stare, zmurszałe cesarstwo chińskie. Na mocy warunków pokoju otrzymała Japonja południową Mandżurję z Portem Artura, oraz zwierzchnią opiekę nad Koreją. Lecz tu się wtrącił rząd carski. Zmusił on Japonję pod groźbą wojny do wyrzeczenia się Mandżurji, a potem sam ją zajął swojemi wojskami! Lecz tego mu było mało. Zgraja dworaków carskich z samym carem na czele wymusiła na rządzie koreańskim zezwolenie na rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe i wszelkiemi siłami, groźbą, czy podstępem, starała się oddziaływać na Koreję. W ten sposób carat sam bezczelnie prowokował Japonję i doprowadził do wybuchu wojny, której powodem były, jak widzimy, przedewszystkim osobiste interesy carskiego samowładztwa.

Cały świat z zapartym oddechem oczekiwał wyniku starcia olbrzymiej Rosji z maleńką Japonją. I jak piorun uderzyła wszystkich wieść o rozbiciu floty rosyjskiej w dniu 8-mym lutego 1904 r. pod Portem Artura — jedynie dzięki niesłychanemu niedbalstwu dowódców rosyjskich. Potym przyszło jeszcze kilka porażek Rosyi na morzu; obok tego cały szereg klęsk na lądzie — nad Jalu, pod Kinczou, Wafangau, Da-

sziczao, Laojanem, nad Sza; potym upadek Portu Artura, z którym wpadło w ręce Japończyków blisko 600 armat i 40.000 jeńców; potym straszliwy pogrom pod Mukdenem, przy którym straty armji rosyjskiej pod dowództwem Kuropatkina wynosiły do 200.000 ludzi w rannych, zabitych i jeńcach; nakoniec zupełne zniszczenie nowej floty pod dowództwem Rożdjestwjeńskiego, na której budowę wyrzucono ogromne sumy.

Cios za ciosem uderzał w piersi caratu i każdy z nich zdzierał zasłonę z oczu całego świata. Okazywało się, że ogromny gmach caratu przegnił od podstaw aż do szczytów. Okazywało się, że rząd samowładny przez swą gospodarkę rozszerzył niesłychaną demoralizację w swych własnych szeregach; że carscy sługusi są zdolni do łapownictwa i okradania skarbu, a nie do prowadzenia wojny.

W wojnie ujrzeli oni tylko szerszą sposobność do kradzieży. Wszyscy mają jeszcze w żywej pamięci historję „Czerwonego Krzyża“, instytucji, która ma na celu opiekę nad rannemi ofiarami wojny, a która, jak się ujawniło, była systematycznie okradaną przez bandę złodziei z wielkim księciem Sergjuszem na czele. Bezczelne kradzieże carskich urzędników uniemożliwiały wszelkie zwycięstwo; sprawiały one, że często wojska nie miały co jeść, ani w co się ubrać, że żołnierze mieli czasem tekturowe podeszwy, a piasek zamiast prochu, że wspaniałe okręty rosyjskie okazywały się lichemi pudłami, niezdolnemi do boju. I cały świat prze-

konał się, że ta potęga caratu, która się wydawała olbrzymią była, zbudowaną na kłamstwie i oszustwie — i że rozpada się pod własnym ciężarem.

Rachuby, jakie carat w wojnie pokładał, zupełnie zawiodły. Wrzawa orężnej walki nie zdołała zagłuszyć głosu oburzenia i protestu całej myślącej części społeczeństwa rosyjskiego i nie wstrzymała walki klasy robotniczej o wyzwolenie. Przeciwnie ogólne wzburzenie, które już oddawna panowało w Rosji, teraz wciąż wzrastało. Wojna z Japonją już po roku pochłonęła 400.000 ludzi i przeszło 3.000 milijonów rubli. Wojna ta wyssała nieszczęśliwy kraj z jego sił żywotnych, wywołała ciężki kryzys przemysłowy, wyludniła całe miejscowości w czasie mobilizacji. Próżno płatne pismaki carskie starały się podtrzymać ducha „patrjotycznego“ w ludzie rosyjskim. Głuche niezadowolenie z wojny znajdowało sobie ujście w rozmaitych formach: w demonstracjach młodzieży i robotników, w wolnościowych żądaniach zgromadzeń ziemskich, w buntach zapasowych w czasie mobilizacji itp. Coraz bardziej się szerzyło, coraz głębiej wpajało się w masy przekonanie, że teraz musi wreszcie nastąpić koniec, że carat jest dla ludu gorszym od zarazy,że dalsze jego trwanie — to zniszczenie i śmierć, że jedynym ratunkiem dla całego państwa może być tylko obalenie samowładztwa.

Rząd carski widział z przerażeniem, że we własnym kraju grunt mu się z pod nóg usuwa. A tymczasem środki jego wyczerpywały się. Bankierzy

europejscy nie chcieli mu już udzielać pożyczek na wojnę. Ciągłe klęski, grożący upiór rewolucji w państwie — wszystko to nie budziło w nich zaufania i kazało zatrzymywać pieniądze w szkatułach, zamiast je powierzać tak niepewnemu dłużnikowi. Bankructwo caratu zbliżało się....

Ze śmiercią ministra Plewego zbójecka banda, rządząca Rosją, do reszty straciła głowę — i odtąd zaczęła się z jej strony polityka wahająca i chwiejna. Najsampierw postanowiono zrobić próbę oszukania niezadowolonych za pomocą pięknych obietnic. Następcą Plewego mianowany został gadatliwy i głupkowaty książę Światopełk-Mirski, który zaczął niewyraźnie obiecywać jakieś polityczne reformy i zmiany na lepsze.

Za granicą uwierzono, że car Mikołaj doprawdy ma zamiar dać swoim poddanym konstytucję, to jest ograniczyć swoją dotychczasową władzę i zwołać zgromadzenie z przedstawicieli, przez lud obranych, któreby na przyszłość wraz z carem wydawało prawa, obowiązujące w państwie. Wszyscy zaś rozumieli, że konstytucja wzmocniłaby Rosję, i spodziewali się, że usunęłaby widmo rewolucji ludowej. Ośmielentymi bankierzy i kapitaliści otworzyli szkatuły — i owen setki miljonów popłynęły do skarbu carskiego.

Wtedy carat pośpieszył zakończyć komedję liberalną. Cel jego został w zupełności osiągnięty: zagraniczni kapitaliści ponownie napchali jego kieszenie pieniędzmi. Dalsze kłamstwo było już niepo-

trzebne. Zaczęły się nowe prześladowania, ograniczenia, zamykanie pism i stowarzyszeń, zakazywanie zgromadzeń. Car postanowił wziąć znowu do ręki knut, postawiony na chwilę do kąta, i świsnąć nim nad głowami burżuazyjnych liberałów, którzy zaczęli już wierzyć w blizką konstytucję, urządzali liczne wiece i śmiało stawiali samowładztwu swoje żądania. Ale wtedy do otwartej walki z caratem zerwała się inna, stokroć potężniejsza siła — rewolucyjny proletarjat. Potoczyła się nawałnica wzburzenia ludowego, wstrząsając posadami carskiego tronu. W Petersburgu, w samej stolicy cara, wybuchło powstanie proletarjatu.

IV. Powstanie proletarjatu.

W rewolucjach zdarza się często, że drobny napozór wypadek daje sposobność do potężnego wybuchu i porywa do boju siły, które już dawno dojrzewały tajemnie w głębi mas ludowych. Wiele na to przykładów dały nam rewolucje europejskie, tak samo stało się i w Rosji.

Bezpośrednim powodem wybuchu rewolucyjnego w Petersburgu, było zdarzenie napozór małoznaczące, wydalenie 4-ch robotników z rządowych zakładów metalowych Putiłowskich. Za wydalonemi ujęło się Towarzystwo Robotnicze — założone w lutym 1904 r. pod protekcją rządu, dla przeciwdziałania propagandzie socjaldemokratycznej, a mające na czele popa prawosławnego Gapona — gdyż czterej wydaleni na-

leżeli do tego stowarzyszenia. Otrzymawszy od dyrekcji zakładów Putiłowskich na swe żądanie ponownego przyjęcia wydalonych odpowiedź odmowną, Towarzystwo (liczące do 7.000 członków) ogłosiło strejk powszechny.

Stało się więc to, czego należało się spodziewać: rząd przez swą chytrą robotę sam sobie stworzył przeciwnika i przyśpieszył wybuch, któremu chciał zapobiedz.

Strejk jak pożar ogarnął cały Petersburg. Zastrejkowało do 200.000 robotników. Ruch przybrał cechy jaskrawo polityczne. Na olbrzymich zgromadzeniach omawiano podanie, z żądaniami politycznemi i ekonomicznemi, które miano przedstawić carowi. Podanie to, ułożone przez Gapona, miało charakter wiernopoddańczy i zawierało z początku bardzo skromne żądania, lecz pod wpływem krytyki socjaldemokratów, którzy przemawiali na zebraniach, masa robotnicza rewolucjonizowała się coraz bardziej i zmuszała Gapona do stawiania coraz skrajniejszych żądań.

Po niezliczonych podaniach liberalnych, przyszła kolej na podanie robotnicze. Lecz jakże innym tonem przemówiła klasa robotnicza, jak niepodobnym do tchórzliwego bełkotu liberalnego!

...„Jesteśmy nędzni, poniewierani niewolnicy, których uciska despotyzm i samowola“, mówi podanie. „My tutaj, mnogie tysiące, jak i cały lud rosyjski, pozbawieni jesteśmy wszelkich praw ludzkich“

...„Rozkaż, aby prośby nasze zostały spełnione,

a uczynisz Rosję szczęśliwą. Jeśli nie, to umrzemy tutaj. Mamy tylko dwie drogi do wyboru: wolność i szczęście, albo mogiłę“...

Widzimy tu, że robotnicy petersburscy w swej masie nie byli jeszcze dostatecznie uświadomieni. Wierzyli oni w dobroć i łaskawość cara i sądzili, że, oszukiwany przez swych doradców, nie wie on o nędzy i ucisku ludu roboczego. Zwracali się więc do niego, by wejrzał w ich ciężkie życie i dźwignął ich z niedoli.

Robotnicy petersburscy mylili się bardzo, nie pojmowali oni tego, co już dawno zrozumieli proletarjusze polscy, — że car to właśnie jest osłoną bandy nienasyconych złoczyńców, wysysających krew ludu pracującego całej Rosji, że on to jest najgorszym, śmiertelnym wrogiem całego proletarjatu i wszelkiej wolności.

A jednak podanie petersburskich robotników miało głębokie znaczenie rewolucyjne. Toż w tym podaniu zwracali się oni do samowładnego cara z żądaniem, aby sam zniósł samowładztwo, aby sam sobie odebrał władzę. Było to to samo, co żądać od niego, by zadał sobie cios śmiertelny. A robotnicy nie zadawalniali się, jak liberali, zapisaniem kawałka papieru i posłaniem go do cara: przeciwnie, żądania swoje stawiali poważnie i stanowczo. „Jeśli nie spełnisz naszej prośby — umrzemy tutaj“ — mówi podanie. Znaczyło to, że ta pokorna, wiernopoddańcza prośba jest żądaniem, w imię którego lud peterburski gotów jest krew swoją przelać na ulicach. I car

już nie mógł się wykpić kłamstwem: musiał albo przychylić się do żądań robotniczych, albo krwawo stłumić to dążenie do wolności i otwarcie pokazać ludowi swoje oblicze drapieżnego mordercy, zniszczyć tę wiarę w dobroć carską, nad której utrwaleniem tak długo pracował.

Oto dlaczego podanie robotników petersburskich było tak wielkim, doniosłym czynem.

Gdy zaś przyjrzymy się dokładnie żądaniom, postawionym przez robotników, przekonamy się, jak dobrze już lud petersburski rozumiał swoje potrzeby i jak owocną była długoletnia działalność rewolucyjna socjaldemokratów. Robotnicy zażądali zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania, zażądali ustroju parlamentarnego, równości wszystkich wobec prawa, swobody sumienia i religji, wolności prasy, zgromadzeń i związków, dalej 8-miogodzinnego dnia roboczego, i położenia kresu wojnie, — słowem wystawili najbliższe żądania polityczne Socjaldemokracji.

W Towarzystwie postanowiono, iż w niedzielę dnia 22 stycznia Gapon, na czele stutysięcznego tłumu robotników, pójdzie do cara do pałacu Zimowego i wręczy mu podanie.

Trwoga śmiertelna ogarnęła panującą zgraję na widok olbrzyma ludowego, który powstał, by walczyć o swe prawa. Rząd ujrzał, że staje przeciw niemu już nie tchórzliwa liberalna burżuazja, którą można zastraszyć, albo zbyć obiecankami — teraz szły do

boju szerokie masy ludowe, szły jak' burza, której już żadna siła nie mogła odwrócić. Car umknął ze stolicy do Carskiego Sioła. Przez kilka dni władze były bezczynne, nie wiedząc, co począć wobec tego potężnego ruchu. Nakoniec, za namową wielkich książąt, postanowiono — zdławić rewolucję siłą zbrojną, zalać ją potokami krwi robotniczej.

Jeden ze stryjów carskich, Włodzimierz, został mianowany dyktatorem wojennym. Gapona wyklęto, aby żołnierze nie obawiali się strzelać do prowadzonego przez niego pochodu. Całe miasto obsadzono wojskiem.

W niedzielę rano robotnicy ze wszystkich stron zaczęli tłumnie ciągnąć w stronę pałacu Zimowego. Olbrzymi pochód, z Gaponem na czele, szedł w spokoju z portretami pary carskiej i krzyżem. Robotnicy zabrali ze sobą żony i dzieci, nie spodziewając się żadnego napadu. Wierzyli oni jeszcze w dobrą wolę cara i nie myśleli nawet, że ten „ojciec“ ludu zechce po zbójecku swój lud mordować.

Wówczas na ten tłum spokojny i bezbronny rzucili się żołdacy carscy i rozpoczęli bezprzykładną rzeź. Mordowano wszystkich bez różnicy płci i wieku: w parku Aleksandrowskim zastrzelono 30 bawiących się dzieci. W wielu miejscach żołnierze wbrew rozkazom strzelali w powietrze, mimo to liczba ofiar była okropna. W krwawym tym dniu zabito w Petersburgu przeszło 2000, a raniono do 4000 ludzi.

I wtedy z oczu robotników petersburskich opadła zasłona, znikła ślepa wiara w ojcowską dobroć

carską. Ci sami robotnicy, którzy przed chwilą nieśli jak świętość portret cara — teraz rzucili się do walki z okrzykiem: „Precz z carem! Precz z samowładztwem!“

Przez dwa dni toczyły się walki pomiędzy proletarjatem a wojskiem. Rząd zwyciężył. Powstanie robotnicze zostało stłumione, rozpoczęły się areszty, sądy, prześladowania.

Zgraja łotrów, rządzących Rosją, triumfowała. „Nauczyliśmy tę hołotę rozumu, rzekł Włodzimierz do dziennikarzy zagranicznych. — rewolucji nie będzie“.

Zbyt wcześnie się radował morderca ludu petersburskiego.

Wieść o rzeziach petersburskich wywołała okrzyk zgrozy w całej Rosji. Inteligiencja, szlachta, burżuazja, wszystkie klasy głośno wyrażały swoje oburzenie. Ale jedna tylko klasa ośmieliła się wystąpić do otwartej walki ulicznej z rządem carskim, nie szczędząc krwi ani ofiar. Był nią proletarjat.

Pierwsza odezwała się Moskwa, w której zastrejkowało blizko 30.000 robotników. Potym rewolucja przerzuciła się do kraju Nadbałtyckiego. Strejk powszechny ogarnął Rygę, Libawę, Mitawę, Rewel itd. Wszędzie dochodziło do wielkich demonstracji. Najkrwawszemi starciami upamiętnił się strejk w Rydze, gdzie w walkach z dnia 26 stycznia zabito 60 — 70 ludzi, zraniono zaś około 200.

Zastrejkowało również wiele miast na Litwie, jako to: Wilno, Kowno, Grodno, Homel, Mohylów,

Białystok, przyczym w wielu miejscach polała się krew. Ale na czele całej tej olbrzymiej walki stanęła Polska, której bohaterski proletarjat okrył się chwałą na długie czasy.

Na pierwszą wieść o wypadkach petersburskich rozpoczęło się silne wrzenie rewolucyjne w centrach przemysłu polskiego. Jeszcze w poniedziałek dnia 23 stycznia na ulicach Petersburga bój się toczył, a w Polsce już w środę odezwy Socjaldemokracji zwiastowały masom robotniczym wybuch rewolucji i wzywały do poparcia petersburskich towarzyszy.

Pierwsza, jak zwykle, stanęła do walki Warszawa. Już w piątek dnia 27 stycznia rozpoczął się strejk w wielu fabrykach, a w sobotę stał się powszechnym. Zastrejkowało przeszło 100.000 robotników. Masy strejkujące wyległy na ulice, zalały miasto i poczęły wstrzymywać wszelki ruch kołowy, wszelką działalność handlową i przemysłową. Wszystkie sklepy pozamykano, tramwaje i doróżki nie kursowały, pisma nie wychodziły, latarnie pogasły, tak, że w nocy miasto całe tonęło w ciemnościach.

Nigdy jeszcze Warszawa nie widziała podobnego wybuchu walki rewolucyjnej. Władze usilnie starały się go stłumić. Usiłowały one zwrócić ruch przeciwko żydom, lub pobudzić tłumy do rabunku, wysłały na miasto całe chmary złodziei i nożowców, którzy w połączeniu z policją bezkarnie łupili sklepy. Wysiłki były daremne: na rozruchy antyżydowskie uie pozwolili świadomi robotnicy, a zaś udział policji

w rozbijaniu sklepów stał się wszystkim znany. Nie udało się więc rządowi splamić rewolucji robotniczej.

Natomiast brutalna siła żołdactwa i kozaków nie próżnowała. W mieście ogłoszono stan wzmocnionej ochrony; wojsko bezkarnie mordowało ludność. Po całych dniach grzmiały wystrzały, krew lała się bez ustanku.

Robotnicy bronili się rozpaczliwie; mścili się, zabijając pojedyńczych policjantów, gdzieniegdzie budowali barykady, lecz przemoc zbrojna kruszyła ich bohaterskie wysiłki.

Ale dni rewolucyjne w Warszawie nie przeszły daremnie: po strejku politycznym nastąpiło mnóstwo strejków ekonomicznych, które się ciągnęły całemi tygodniami, a w których robotnicy wywalczyli sobie znaczne ustępstwa.

Jednego dnia z Warszawą, bo w piątek 27-go stycznia, zastrejkowało 150.000 robotników w Łodzi, a w sobotę już wszelki ruch w mieście zamarł. I tu władze się starały zwrócić ruch polityczny na drogę rabunku lub bicia żydów, ale daremnie. Robotnicy łódzcy zadziwili cały kraj swoim uświadomieniem. Nie urządzali oni zaburzeń i strejkowali spokojnie: lecz przez cały czas odbywały się olbrzymie pochody i zgromadzenia, na których grzmiały mowy rewolucyjne.

Niespełna w tydzień po wybuchu bezrobocia w Warszawie i Łodzi — w piątek dnia 3-go lutego strejk ogarnął Częstochowę i całe Zagłębie Dąbrowskie. Zwłaszcza potężne wrażenie wywarł strejk po-

wszechny w Zagłębiu Dąbrowskim. I tu robotnicy wykazali zdumiewającą solidarność i jednomyślność: aż do przybycia wojska carskiego panował zupełny porządek, a wielotysięczne demonstracje i zgromadzenia nie ustawały. Pamiętnym zwłaszcza zostało olbrzymie zgromadzenie z dnia 3-go lutego w Sosnowcu, na którym występowali mówcy socjaldemokratyczni wobec 15—20.000 zebranych robotników.

Burza strejkowa rozlała się po całym Królestwie Polskim. W ciągu stycznia i lutego strejkowało u nas z górą 400.000 robotników. Nie było miasta ani miasteczka, któreby nie zaznało strejku. W niektórych miejscach, jak naprzykład w Warszawie, Łodzi lub Zagłębiu strejk powszechny trwał kilka tygodni.

We wszystkich tych miastach robotnicy porzucali pracę, budząc przerażenie w burżuazji, która spiesznie się chowała, widząc na ulicach wielotysięczne tłumy robotników. Łatwo zrozumieć to przerażenie: w istocie, w ciągu pamiętnych dni styczniowych i lutowych w Polsce wywrócił się cały „porządek“ społeczny, opierający się na niewoli wszystkich pracujących. Ci, którzy są niby „obowiązani“ mozolnie pracować przy maszynach i warsztatach dla żywienia i zbogacania posiadających próżniaków, — nagle zaprzestali spełniania swych „obowiązków“ i niespodzianie przekonali się naocznie, jak bez nich, tych ujarzmionych niewolników, bezradnym jest całe społeczeństwo i państwo, jak całe życie zamarło, gdy klasa robotnicza założyła ręce.

A rząd carski, ten rząd zbójców i katów, wszędzie postępował jednakowo. Na żądania robotników, zmierzające do poprawy ich nędznego życia, do wyzwolenia z pod samowoli knuta — rząd odpowiadał nahajkami i kulami, na opór — sądem wojennym. Ulice miast zalane zostały krwią: wojsko i kozactwo mordowało winnych i niewinnych, mężczyzn i kobiety, strejkujących robotników i bawiące się dzieci. Obliczono, że w czasie strejków powszechnych było ogółem zabitych i rannych w Królestwie Polskim przeszło 1.200 osób.

I nie napróżno wściekał się rząd stryczka i kuli, nie napróżno zbóje carscy, Czertkowowie, Arcimowicze i inni dopuszczali się dzikich okrucieństw. Nawet ich bydlęce mózgownice zrozumiały, jak groźnym niebezpieczeństwem dla caratu jest ten potężny ruch robotniczy.

Bo strejki styczniowe i lutowe miały olbrzymie znaczenie w dziejach naszego ruchu socjalistycznego. Pokazały one, jak szerokie masy ludu roboczego są u nas zrewolucjonizowane i gotowe wystąpić do socjaldemokratycznej walki klasowej z caratem i burżuazją. Ale wypadki rewolucyjne ujawniły jeszcze jedną rzecz, najważniejszą dla nas, jako socjaldemokratów. Wykazały one mianowicie, jak żywo odczuwa polski proletarjat swą solidarność klasową z proletarjatem całego państwa, a przedewszystkim z rosyjskim. Przez dłuższy czas, poprzedzający te wypadki, panowała w Polsce — z wyjątkiem Warszawy — zupełna prawie cisza. Ani kryzys przemysłowy, spowodowany

przez wojnę, który wyrzucił na bruk mnóstwo robotników, ani mobilizacja, przeprowadzana z bezlitośnym okrucieństwem — nic nie zdołało wywołać poważniejszych zaburzeń. Ale na wieść o powstaniu robotników petersburskich — cały proletarjat polski stanął do walki. Strejk 400.000 robotników w Polsce — taką była odpowiedź proletarjuszy polskich, dana towarzyszom rosyjskim.

Lecz była to także odpowiedź rządowi carskiemu, który zawsze starał się rozniecać nienawiść pomiędzy robotnikami różnych narodowości. Była to odpowiedź i różnym łotrom z „Narodowej Demokracji“, którzy starali się zawsze rozniecać w robotnikach polskich nienawiść dla „moskali“, i tym krzykliwym niby-socjalistom, którzy gwałtem chcieli pociągnąć nasz proletarjat na błędne drogi celów nacjonalistycznych i w ten sposób odwieść go od wspólnej walki z proletarjatem całego państwa.

Proletarjat polski pokrzyżował te plany rosyjskiego caratu i polskiego drobnomieszczaństwa i pokazał im, że dziś w całej Rosji istnieje tylko jedna solidarna klasa robotnicza.

Fala ruchu robotniczego w Polsce porwała za sobą i inne warstwy społeczne. Przejęły one od proletarjatu przemysłowego jego oręż bojowy — strejk i ruszyły do walki o polepszenie bytu. Strejkowali więc handlowcy, kolejarze i urzędnicy bankowi, strejkowali robotnicy wiejscy — dotąd ciemni i nieruchomi, strejkują dotychczas studenci, uczniowie i uczennice, żądając innych porządków w szkole.

Ale i w całej Rosji fala rewolucji nie opadała. Zastrejkowały wielkie miasta przemysłowe na południu. Kijów, Odessa, Rostów, Jekaterynosław, Saratow, Samara i inne wzięły udział w tym rozległym ruchu. Zastrejkowały dalekie miasta syberyjskie i różnoplemienny Kaukaz. Rosyjskie pismo robotnicze „Socjaldemokrata“ oblicza ilość strejkujących w styczniu i lutym na miljon dwieście kilkadziesiąt tysięcy w całym państwie wraz z Polską — ale od tego czasu liczba ta zwiększyła się ogromnie. Wprawdzie w Rosji ruch ten nie wybujał tak potężnie jak u nas, nie wykazał takiej jednomyślności szerokich mas proletarjackich. Ale i tu ujawnił on wielki wzrost świadomości politycznej wśród robotników i pokazał, że wciąż mnoży się liczba bojowników, którzy mają carat o ziemię powalić.

Z początkiem wiosny ruch z miast zaczął się powoli rozlewać na wsie, na masy wygłodzonego i katowanego chłopstwa. Rozpoczęły się coraz częstsze zaburzenia chłopskie. Rząd wysyła wszędzie kozaków, krwawo uśmierzających te rozruchy, które jednak przy pierwszej sposobności mogą wybuchnąć nowym płomieniem.

Na Kaukazie doszło nawet do zwycięskiego powstania zbrojnego. W niektórych miejscowościach Gurji wypędzono władze carskie i utworzono tymczasowe rządy rewolucyjne. Dopiero po paru miesiącach udało się rządowi na razie przywrócić swoją władzę. Mszcząc się za to, rząd carski postarał się rozniecić nienawiść plemienną pomiędzy różnemi narodowo-

ściami Kaukazu, a zwłaszcza rzucić ciemny motłoch tatarski na najrewolucyjniejsze żywioły na Kaukazie — Ormjan.

I rzeczywiście w kilku miejscowościach odbyły się rzezie Ormjan, dokonane przez Tatarów, uzbrojonych przy pomocy policji. Najstraszliwsze wypadki zaszły w Baku, gdzie wymordowano parę tysięcy ludzi. Lecz ohydne te czyny zdychającego caratu wzbudziły jeszcze gwałtowniejsze oburzenie w szerokich masach. Ormjanie uzbroili się wszyscy, inteligiencja tatarska poprowadziła wśród ludności żywą agitację rewolucyjną — i blizka jest chwila, gdy cała ta burza, rozpętana przez rząd carski, zwróci się przeciw niemu samemu.

A jedyna dziś podpora caratu — wojsko — chwieje się coraz bardziej, podkopywana przez agitację socjaldemokratyczną i przez samo stykanie się z ruchem rewolucyjnym. Był już otwarty bunt wojskowy w Sewastopolu, do tego samego omal nie doszło u nas w Polsce, w Puławach. Coraz częściej słychać wieści, że tam lub ówdzie żołnierze odmówili posłuszeństwa. Rewolucja wdziera się wszędzie i nic jej nie wstrzyma w pochodzie!

Nowy tego dowód dały nam dni majowe, zwłaszcza u nas w Polsce. W dniu święta robotniczego 1-go maja, strejk powszechny ogarnął Warszawę, Łódź, Częstochowę. Wszelki ruch handlowy i przemysłowy ustał, jak gdyby dłoń jakiegoś niewidzialnego olbrzyma zatrzymała całe życie miejskie. W Częstochowie już w dniu 28-mym kwietnia zaszły

krwawe starcia pomiędzy ludem a wojskiem. W Warszawie dnia 1-go maja odbyła się ogromna 20-totysięczna demonstracja socjaldemokratyczna. Przez dwie godziny trwał pochód, przerywany mowami agitatorów Socjaldemokracji, na które tłum odpowiadał potężnemi okrzykami uznania. I wówczas zbiry carskie zwabiły demonstrantów w zasadzkę i dokonały krwawej rzezi: od salw żołdactwa padło (według danych urzędowych) 38 zabitych i do 100 rannych.

Niesłychane wzburzenie ogarnęło masy robotnicze po tej strasznej zbrodni rządu carskiego. Dając ujście temu wzburzeniu, Socjaldemokracja wezwała robotników do nowego strejku na dzień pogrzebu zabitych, dzień 4-ty maja. I rzeczywiście w dniu tym znowu wszyscy robotnicy zawiesili pracę, znowu ustał ruch kołowy, zamknięto sklepy, teatry, restauracje — zupełny strejk powszechny ogarnął całe miasto.

Nigdy jeszcze Warszawa nie widziała tak potężnej, jednomyślnej manifestacji politycznej. Nigdy jeszcze w dziejach ruchu robotniczego się nie zdarzyło, aby za wezwaniem organizacji socjaldemokratycznej w mieście z miljonową ludnością zamarło całe życie. Proletarjat warszawski pokazał jeszcze raz, że nic go nie zastraszy i nic nie wstrzyma na drodze rewolucji.

Tymczasem drugie wielkie miasto robotnicze polskie — Łódź — ani na chwilę nie wychodziło ze stanu rewolucyjnego. Od 1-go maja nastąpiła

w Łodzi nowa fala strejków ekonomicznych; robotnicy strejkowali bez końca, broniąc wytrwale swych żądań, walcząc o znośniejsze, bardziej ludzkie życie.

Nie mógł spokojnie patrzeć na tę walkę drapieżny rząd — i wojsko znowu dopuszczało się gwałtów na spokojnie strejkujących robotnikach.

Na gwałty zbirów carskich proletarjat znowu odpowiada olbrzymiemi demonstracjami. 28 maja na pogrzebie zabitego robotnika-socjaldemokraty demonstrowało 50.000 robotników.

Demonstracje wywołują nowe zbójeckie napaście opryszków caratu. Klasa robotnicza bez ustanku krwią swoją zrasza ulice Łodzi. Zdychający potwór caratu broni się wściekle, wylewając strumienie krwi robotniczej. 18-go czerwca kozacy napadają na wracających z majówki socjaldemokratycznej robotników — 5 zabitych i wielu rannych pada ofiarą.

Gdy 21-go czerwca na olbrzymią 70-tysięczną demonstrację, urządzoną z tego powodu, wojsko dokonało napadu i położyło 30 zabitych a 100 rannych, — straszliwa zaciekłość opanowała masy robotnicze.

Na wezwanie organizacji socjaldemokratycznych wybuchł dnia 23-go czerwca strejk powszechny. Całe miasto zamarło, jak gromem rażone. Ale zbyt krwawa była krzywda, zbyt straszna nienawiść dla caratu płonęła w sercach robotników, aby im mogła wystarczyć spokojna manifestacja strejkowa. Na ulicach Łodzi wzniesiono kilkadziesiąt barykad, na których dziesiątki tysięcy robotników staczały walki z woj-

skiem. Przez dwa dni wrzała w Łodzi rewolucja. Ofiary były ogromne, liczba zabitych i rannych nie daje się dokładnie obliczyć — w każdym razie przewyższa ona znacznie tysiąc.

Po dwudniowej zaciętej walce, udało się zezwierzęconym zbójom rządowym zalać krwią wybuch rewolucyjny. Ale nie na długo. Krew przelana woła o pomstę, o walkę nieubłaganą, śmiertelną!

Już na wypadki łódzkie odpowiedziały strejkami Warszawa, Zagłębie Dąbrowskie, Białystok. Lud roboczy polski jeszcze raz dał wyraz niezłomnemu swemu postanowieniu: walka z caratem — aż do końca!

Lecz nietylko w Polsce — w całej Rosji dziś proletarjat olbrzymiemi krokami posuwa się ku rewolucji.

Całe państwo rosyjskie dziś — gdy to piszemy — to jedno niezmierne krwawe bojowisko, po którym przewalają się fale strejków powszechnych i wielkich demonstracji. A ze wszystkich krańców tego bojowiska lecą, jak zwiastuny burzy, groźne wieści. Idą te wieści z całej ziemi carów, jak długa i szeroka, jak nieszczęśliwa i krwią zbroczona. Zamknąć je można w dwuch słowach, ale te słowa rzucają blady postrach na zgraję katów ludu. Te dwa krótkie słowa:

— Rewolucja idzie!

Rewolucja idzie! Czujemy ją wszyscy, widzimy i słyszymy. Rewolucja woła do nas, jak kiedyś wo-

łała do naszych przodków ustami wielkiego poety Słowackiego:

„Oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!

„Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

„Korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte.

„Bóg rzuca pioruny na ich głowy i na obnażone z koron czoła.

„Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych".

Temi ludźmi silnemi są dzisiaj rewolucyjni robotnicy. Oni to swojemi trupami brukują ulice miast, oni krwawe rzeki z żył swoich wytaczają, oni wichrem zemsty obalają trony.

Blizka już jest chwila, gdy proletarjat zdruzgocze i obali gmach caratu i na jego gruzach zbuduje nowy wolny porządek.

A potym, wyzwolony z kajdanów ucisku politycznego, z czerwonym sztandarem socjaldemokracji nad głową, pójdzie do nowych bojów o swój cel ostateczny — do walki o socjalizm.

BIBLIOTEKA NARODOWA
1936 D. 17/1332

WYDAWNICTWA SOCJALDEMOKRACJI KROLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

Biblioteka Socjaldemokratyczna.

1. **R. Kruszyńska:** Święto pierwszego maja, wyd. drugie (wyczerpane)
2. **Maciej Rózga:** Niepodległa Polska a sprawa robotnicza . . . . 50 ctm. — 40 fen.
3. Ze wspomnień marcowych . 25 ctm. — 20 fen.
4. Z wielkiej Francuskiej Rewolucji . . . . . 15 ctm. — 10 fen.
5. Pieśni proletarjatu . . . . 40 ctm. — 30 fen.
6. **Szymon Dickstein:** Kto z czego żyje? . . . . . 40 ctm. — 30 fen.
7. Muchy i pająki . . . . . 10 ctm. — 10 fen.
8. „Precz z Socjaldemokratami!" . 30 ctm. — 25 fen.
9. **Józef Chmura:** Kościół a Socjalizm 40 ctm. — 35 fen.
10. Walka robotnicza pod caratem . . 40 ctm. — 30 fen.

Święto robotnicze 1 Maja. (1905 r.) 25 ctm. — 20 fen.
War. Polska Partja Socjalno-demokratyczna Galicji a P. P. S. 50 ctm. — 40 fen.
R. Luxemburg. Wybuch rewolucyjny w Caracie . . . . . 1 fr. — 80 fen.

Czerwony Sztandar
Pismo agitacyjne.

Przegląd Robotniczy.
Pismo popularno-naukowe.

Z Pola Walki.
Pismo nieperjodyczne.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA

53700

Mikrofilm

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002121731